



10 lat

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 469 | 27.01/01.02 2017 r.

Marszałek Świliński w pracy



► Str. 2

Parkingi dla władzy - dla obywateli "sprzedaż"

Władze Gdańska, prezydent miasta i jego zaplecze w radzie miasta, akceptują niezgodne z prawem pobieranie opłat za parkowanie. Dla siebie tworzą enklawy wyłączone z podatku parkingowego. Według rzeczniczki ZDiZ, Katarzyny Kaczmarek, chodzi o rotację samochodów i zwiększenie dostępności miejsc. Z tej zasady wyłączone są place postojowe dla wybranych. Mieszkańcy Oliwy i Aniołków zapłacili tysiące złotych nowej opłaty za fanaberie radnych PO. Wybrani promieni oszczędzają 6 tys. złotych rocznie!

► Str. 3

Mieliśmy większe poparcie niż PiS

Z Leszkiem Millerem, premierem w latach 2001-2004 rozmawia Artur S. Górski

► Str. 4

Pęka ta bariera strachu, czy raczej zмова milczenia

Z Krzysztofem Wyszowskim, współzałożycielem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Artur S. Górski

► Str. 5

W Kolbudach jest po prostu pięknie

Rozmowa z dr Leszkiem Grombą, wójtem Gminy Kolbudy

► Str. 6

Kazimierz Kalkowski artysta z Orłowa



Kazimierz Kalkowski, Otello - fragment, 1994, rzeźba ceramiczna

Ceramiczne rzeźby Kazimierza Kalkowskiego nadal szokują. W swojej harmonijności i maestrii wykonania wydają się niedoścignionym wzorem plastycznego kunsztu, który twórca zaproponował już prawie przed czterdziestu laty. Artysta wystawia w całej Polsce, Europie, w wielu krajach świata i prawie wszędzie wywołuje duże zainteresowanie. Z Kazimierzem Kalkowskim rozmawia Stanisław Seyfried.

► Str. 12



Akapit wydawcy

swoją za nimi tęsknotę na wiecach i demonstracjach, drukowaliśmy własny punkt widzenia. Czyli nieco inny,

Dekada z "Gdańską"

Jesteśmy w Gdańsku od dekady. Pod koniec stycznia 2007 "Gazeta Gdańska" jako pismo bezpłatne trafiła do lokalnej cyrkulacji.

Jak się dziś okazuje, całkiem niechcący spełniłyśmy marzenie wielu, wtedy jeszcze starannie ukrywane, o wolnych mediach. Zanim powstał KOD, zanim politycy lokalnej PO wykrzyczeli

co w otoczeniu pomorskim rzadko bywa przepustką do gospodarczej stabilizacji. Tutaj władza płaci gazetom za patronaty i plebiscyty, co wyznacza granice i krytyki, i wolności.

Historycznym doświadczeniem twórców "Gazeta Gdańskiej", i w roku 1891, i w 1990, było grzebanie

na zapleczu głównych dekoracji. Rolę tę w różnych okolicznościach różnie pojmowano. Gazeta bowiem jest dziełem żywym, a też osadzonym w kontekście swojego czasu i społecznej przestrzeni. Niezmienna pozostaje tylko wartość PT Czytelnika. Zdefiniował ją ponad 100 lat temu red. Jan Kwiatkowski, zauważając trafnie, że Gazeta będzie lepsza, jeśli "doznamy w tem dziele pomocy ze strony

Czytelnika".

Pomocy tej doznajemy obficie, co staramy się odwzajemniać na miarę naszych lichych talentów i kapitału z najbliższej okolicy. Za wspólną dekadę dziękujemy Czytelnikom, partnerom gospodarczym, drukarzom!

PS. "Gazetę Gdańską" przywrócił do życia Bogdan Barczyk, jej wydawcą był Wojciech Nowicki, a wzbogacił o portal wybrzeze24.pl Jacek Pauli. Żaden nie był dentystą z Passau.

Marek Formela

F(ig)raszka

Seks jak Rex

Istotna była od dziejów zarania
Wiedza z zakresu
sztuki kochania
Zgłębianie jej bywało czasem
Dosyć niezręcznym
ambarasem
Wiedzy kaganek wniosła
Wisłocka
Do Pcimia, Gdańska
i do Otwocka
I w balamutnym swoim dziele
Dala atrakcje
w polskie pościele
Że wiedza owa nie jest kitem
Świadczy film,
który jest hitem
W nim autentyczna
i bardzo dziarska
W roli Wisłockiej
jest Boczarska

Liczba

30 tys. zł

dotacja magistratu do organizacji
orszaku Trzech Króli

40 tys. zł

koszt scenariusza WOŚP opłacony
przez Urząd Miejski w Gdańsku

150 tys. zł

koszt promocji zawodów
motocyklowych w hali poniesiony
przez gdański Urząd Miejski

Cytat tygodnia

- Wprowadzenie kadencyjności
zwiększyłoby szanse na
przewierzenie samorządów.
Każda osoba, która rządzi
kilka kadencji zwiększa swoje
wpływy w lokalnym otoczeniu.
Są to m.in. możliwości
rozdzielania miejsc pracy,
przydzielania środków na
reklamę dla niektórych mediów.
To wpływa na budowanie sieci
powiązań, które przydają się
później w czasie wyborów -
Andrzej SKIBA, politolog z UG.

- To rozrabianie prezydenta
Adamowicza. Próba wejścia
rządowi na głowę. Minister
kultury desygnuje 4 osoby do
rady. Jeśli Adamowicz się do
tego nie zastosuje, grozi mu
odpowiedzialność prawna -
Krzysztof WYSZKOWSKI,
członek kolegium IPN,
rekomendowany do rady ECS
przez ministra Głińskiego.

"Rozmowa kontrolowana" -
RADIO GDAŃSK

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca

Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Marszałek Świński w pracy

Kontakt bezpośredni z... piłką

Wicemarszałek pomorski Ryszard Świński (PO) w godzinach pracy kopął piłkę na boisku AWFIS. Radna PiS Danuta Sikora złożyła w tej sprawie interpelację do marszałka Struka, pytając "czy to była wizyta prywatna". Z odpowiedzi wynika, że był to "bezpośredni kontakt z mieszkańcami województwa pomorskiego".

Na stadionie oliwskiej AWFIS dokonano wymiany sztucznej trawy. Z tej okazji zorganizowano mecz piłkarski pomiędzy drużyną gospodarzy i zespołem Polityków i Przyjaciół. W jego składzie znalazł się znany z piłkarskich umiejętności wicemarszałek pomorski Ryszard Świński. Przepołudniową porę polityk przyjechał na mecz samochodem służbowym z kierowcą, który mógł obejrzeć występ swojego szefa i po skromnym bankiecie odwieźć do kolejnych zajęć.

Taka aktywność marszałka zainteresowała ówczesną szefową klubu PiS w sejmiku pomorskim, Danutę Sikorę. W interpelacji do marszałka zapytała: "Proszę o wyjaśnienie co Ryszard Świński robił w czasie pracy 6 grudnia na stadionie AWFIS grając mecz w drużynie Politycy i Przyjaciele. Oczekuję wyjaśnień, czy była to wizyta prywatna. Dodatkowo był przez kilka godzin zaangażowany kie-

rowca i służbowy samochód".

Nie takiej pracy oczekują mieszkańcy od zarządu województwa, podkreśliła D. Sikora. Co nie było uwagą przypadkową, bo był to okres tuż przed wprowadzeniem nowego rozkładu jazdy lokalnych pociągów. Odpowiedzialność za organizację transportu zbiorowego i przygotowanie informacji dla mieszkańców to praca, za którą Świński pobiera publiczne pieniądze. Nie jest bowiem zawodowym piłkarzem, lecz urzędnikiem samorządowym.

Z odpowiedzi marszałka wynika, że samorząd województwa współpracuje z operatorami kolejowymi przy "eliminowaniu zgłaszanych przez pasażerów niedogodności". Marszałek potwierdził także niedostatek informacji dla podróżnych na węźle przesiadkowym we Wrzeszczu: "Uważamy, że brak wyświetlaczy na tak dużej stacji jest niedopuszczalny. Zgodnie z ustaleniami wyświetla-

cze miały zostać zainstalowane w Gdańsku Wrzeszczu w grudniu tego roku, jednak na razie nic z powyższych deklaracji nie wynika", konstatuje marszałek.

Co innego, też grudniowa, sprawa piłkarska wicemarszałka, odpowiedzialnego za rozkład, informacje, wyświetlacze, a mniej za jakość rozrywki futbolowej. Tu wyjaśnienie jest bardzo ofensywne.

Codzienna praca członka zarządu woj. pomorskiego nie ogranicza się wyłącznie do uczestnictwa w posiedzeniach oraz spotkaniach w urzędzie marszałkowskim, zauważa marszałek. I wyjaśnia dokładnie obowiązki swojego zastępcy: "Znaczna część jego aktywności przejawia się w bezpośrednich kontaktach z mieszkańcami województwa pomorskiego. Na takich właśnie spotkaniach można wsłuchać się w problemy, z którymi się borykają i w konsekwencji właściwie zareagować na pro-

blemy, które zgłaszają. (...) Jednym z takich spotkań było uroczyste otwarcie stadionu piłkarskiego AWFIS, na które zaproszenie otrzymał od Pana prof. nadz. dr hab. Waldemara Moski Rektora AWFIS. Uczestnictwo w meczu zorganizowanym w związku z uroczystością było przejawem zaangażowania w rozwój sportu w regionie i promocją zdrowego trybu życia".

- Nie jest mi znane jakiekolwiek zaangażowanie finansowe urzędu marszałkowskiego w wymianę nawierzchni na boisku treningowym w Oliwie, nie znam też problemów, które wicemarszałek zebrał na boisku, wiem natomiast, że "haratanie" gały jest w jego środowisku modne i polityczne, ale nie w godzinach pracy i nie w szczycie wprowadzania nowego rozkładu jazdy - mówi Danuta Sikora.

(gag)



Sopockie co nieco

skądinąd tytule) za te 10 lat aktywności i zaangażowania na lokalnym podwórku, podczas których jej obecność została też wzmocniona por-

szeregu miejskich instytucji, również zasilanych z sopockiej kasy. Media i dziennikarze krytyczni oczywiście nie mogą liczyć na jakiegokolwiek

tego podejścia, zwłaszcza, że kończy się to zawsze - jak i w tym przypadku - zmianą gazety w czysto propagandowe medium, w którym

Trudna nauka niezależności

„Gazeta Gdańska” od dekady pełni rolę niezależnego medium, które udostępnia swoje łamy wszystkim, którzy mają coś istotnego do przekazania lokalnej społeczności - mieszkańcom Gdańska, Gdyni i Sopotu. Jestem przekonany, iż wolna prasa, nie uwieszona u niczyjej klamki, jest wręcz fundamentem obywatelskiego społeczeństwa. Na tym najniższym, lokalnym poziomie chyba najtrudniej jednak taką niezależność zachować, nie wpadając przy tym w pułapkę uzależnienia od samorządowych finansów. A walcząc o jawność życia publicznego i odsłaniając różne nieprawidłowości i lokalne problemy, dość łatwo za to popaść w nielaskę jednego czy drugiego prezydenta, stając się np. w gdańskim czy sopockim urzędzie niemiłym gościem, któremu rzuca się kłody pod nogi. Obiektywne krytyczne spojrzenie na lokalną rzeczywistość to jednak wręcz obowiązek niezależnego dziennikarstwa. Dlatego chwala „Gazecie Gdańskiej” (o ważnym, historycznym

talem informacyjnym www.wybrzeze24.pl. Czas zatem na rozszerzenie tych medialnych włości o kolejny tytuł - „Gazetę Sopocką”, z czym jako sopocki autor - i w pewnym sensie w imieniu tysięcy sopockich czytelników - wiąże ogromne nadzieje i oczekiwania. Ale najpierw sięgnijmy do najnowszej historii prasy, związanej z kurortem.

Kiedy, na początku lat 90-tych powstawała „Gazeta Miasta Sopot”, przecierała ona dziewicze szlaki kolejnym lokalnym periodykom. „Tygodnik Sopot”, „Nowy Tygodnik Sopot”, „Perla”, „Nasza Perla”, „Metropolia”, „Kurier Sopot”, „Riviera”, „Kocham Sopot”. Niektóre okazały się efemerydami i przetrwały zaledwie kilka kolejnych numerów lub miesięcy, po czym zniknęły bezpowrotnie, inne (jak „Kurier”) przetrwały, stając się de facto tubą propagandową ratusza, korzystając dzięki temu z hojności samorządowego wsparcia „jedynie słusznej prezydenckiej opcji” oraz

wsparcie z miejskiego budżetu, a gazety „walczące”, uważane za „nieprzyjemne prezydentowi” (przypadek „Rivieri” nagrodzonej zresztą specjalnym wyróżnieniem dla niezależnej lokalnej prasy za podejmowanie drażliwych i trudnych tematów) są wręcz bezpardonowo zwalczane, łącznie ze zniechęcaniem ich reklamodawców. Cel uświęca środki?

Pisywałem zresztą przez ostatnie ćwierćwiecze do wszystkich sopockich tytułów, przekazując np. „Kuryerowi” przez wiele lat swoje teksty za darmo. Aż przy kolejnych wyborach samorządowych, kiedy wystartowałem jako niezależny kandydat „Kocham Sopot” na Prezydenta mojego miasta, otrzymałem w końcu odpowiednią lekcję dziennikarskiej „niezależności”. Usłyszałem od redaktora (telefonicznie, widocznie bał się spojrzeć mi prosto w twarz), że nic mi już na swoich łamach nie mogą wydrukować, bo „sam Pan rozumie”... Nie, nie rozumiem i nie akceptuję

nie uświadczy się już cienia krytyki, polemiki czy nawet odmiennego zdania. Dziennikarz też człowiek i musi z czegoś żyć? A gdzie dziennikarski etos, obiektywizm, niezależność czy wręcz zwyciężająca przyzwoitość? Czyżby przepadły bezpowrotnie wraz z miejskim dofinansowaniem? „Gazeta Sopocka” na pewno nie będzie mogła liczyć na swoim starcie na jakąkolwiek życzliwość i wsparcie z sopockiej kasy. Zbyt dobrze, niestety, znam sopockie realia, żebym uwierzył bowiem w nagłą metamorfozę tych, którzy za takie podziały - na prasę „naszą i wrogą” są odpowiedzialni. Ale taka jest właśnie dziennikarska cena niezależności i bezkompromisowości. I całe szczęście, że są jeszcze takie tytuły, do których mogę pisać bez obaw, że ktoś zechce ingerować w moje kolejne teksty.

Wojciech Fulek

Personalia

✓ Zmienił się skład rad programowych mediów publicznych nadających z Pomorza. Rada Mediów Narodowych uchwala z 19 stycznia 2017 r. powołała Radę Programową spółki Telewizja Polska SA Oddział w Gdańsku w składzie: **Jan Hlebowicz, Piotr Gierszewski, Krystyna Kmieciak-Baran, Aleksander Kozicki, Piotr Zwara, Michał Owczarczak, Tomasz Słodkowski, Krzysztof Łodziński, Anna Błaszczuk, Dominik Kwiatkowski, Henryk Jezierski, Wojciech Książek, Joanna Olbert, Bogusław Olszonowicz i Janusz Wikowski.**

Rada Mediów Narodowych tego samego dnia powołała też nowy skład Rady Programowej Spółki Polskie Radio Regionalna Rozgłośnia w Gdańsku "Radio Gdańsk". Tworzą ją: **Dawid Krupiej, Beata Łyżłowska, Danuta Makowska, Piotr Niedźwiecki, Jacek Rybicki, Magdalena Czaryhska-Jachim, Magdalena Marszałkowska, Janusz Trus, Dorota Wiśniewska, Ewa Lieder, Adam Chmielecki, Waldemar Jaroszewicz, Antoni Kakareko, Michał Rzepiak i Tadeusz Woźniak.**

✓ Radio Gdańsk wybiera Sportową Osobowość Roku 2016. Na liście są mistrzowie świata i medaliści olimpijscy, ale także maratończyk-amator. Kandydatów zarekomendowali dziennikarze trójmiejskich mediów. Kandydatami są (w nawiasie rekomendujący): **Antoni Cichończuk** (Trójmiasto.pl), **Renat Gafurow** (Gazeta Gdańska, wybrzeze24.pl), **Bobo Kaczmarek** (Przegląd Sportowy), **Tomasz Lisicki** (Kandydat kibiców), **Piotr Myszk** (Dziennik Bałtycki), **Grzegorz Niciński** (Dziennikarz Niezależny - **Paweł Marszałkowski**), **Piotr Nowak** (Gazeta Wyborcza), **Natalia Partyka** (Radio Gdańsk), **Krzysztof Szubarga** (sportowefakty.pl/Wirtualna Polska), **Kazimierz Wierzbicki** (TVP Gdańsk). Głosowanie na stronie Radia Gdańsk trwa do końca stycznia.

Zmarł profesor **Ryszard Krystek**. Był znanym specjalistą w dziedzinie bezpieczeństwa ruchu drogowego. Był autorem m.in. Krajowego Programu Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego GAMBIT. Profesor pracował też w Ministerstwie Infrastruktury, stworzył Fundację Rozwoju Inżynierii Lądowej oraz pełnił funkcję zastępcy dyrektora do spraw naukowych Instytutu Transportu Samochodowego w latach 2011-2016.

W Gdańsku opłaty nielegalne...

Parkingi dla władzy - dla obywateli "sprzedaż"

Władze Gdańska, prezydent miasta i jego zaplecze w radzie miasta, akceptują niezgodne z prawem pobieranie opłat za parkowanie. Dla siebie tworzą enklawy wyłączone z podatku parkingowego. Według rzeczniczki ZDiZ, Katarzyny Kaczmarek, chodzi o rotację samochodów i zwiększenie dostępności miejsc. Z tej zasady wyłączone są place postojowe dla wybranych. Mieszkańcy Oliwy i Aniołków zapłacili tysiące złotych nowej opłaty za fanaberie radnych PO. Wybrani promineni oszczędzają 6 tys. złotych rocznie!

Od kilku miesięcy gorącym tematem w Gdańsku są strefy parkowania. W 2016 roku sprzedano 3091 abonamentów parkingowych dla mieszkańców oraz firm lub pracowników, w tym opłat mieszkańca miesięcznych - 500 zł - 1200 (300 od października), opłat mieszkańca rocznych - 900 zł - 1408 (300 od października 300), opłat abonamentowych pełnopłatnych - 483 (100 od października). - Te pięćset złotych to tak samo wysoki koszt dla rezydentów, studentów Politechniki Gdańskiej, pracowników Zarządu Dróg i Zieleni, Olivia Business Centre czy innych firm, wokół których zorganizowane są strefy płatnego parkowania. Te kwoty obowiązują pracowników, którzy na co dzień przyjeżdżają i parkują pod swoimi firmami. To wynika z polityki miejskiej, która ma za pewnić rotację w takich miejscach - mówiła na początku października "Radiu Gdańsk" Katarzyna Kaczmarek, rzeczniczka Zarządu Dróg i Zieleni w Gdańsku.

Jak się okazuje nie wszyscy gdańscy pracownicy są zmuszeni do ponoszenia takich

kosztów. Już cztery lata temu "Gazeta Gdańska" donosiła, że na tyłach Urzędu Miejskiego w Gdańsku przy ulicy Nowe Ogrody znajduje się duży plac, który pełni rolę parkingu gdańskiego magistratu. Reporter "Gazety Gdańskiej" oszacował, że może tam parkować około 100 samochodów. Jeśli chodzi o siedzibę Zarządu Dróg i Zieleni, którego polityka parkingowa zmierza do poszerzania strefy płatnego parkowania dla

mieszkańców i pracowników gdańskich firm, na parkingu wewnętrznym tej instytucji znajduje się około 30 miejsc przeznaczonych dla pracowników. Magistrat ma 100 miejsc, a ZDiZ ok. 30 to znaczy opłata za parkowanie na 130 miejscach x 500 zł x 12 miesięcy nie jest naliczana, a rotacji na tych parkingach nie ma. Nowy Ratusz, czyli siedziba Rady Miasta Gdańska, również ma wewnętrzny parking, który znajduje się za szlabanem. Może tam zaparkować kilkadziesiąt samochodów. Na tych parkingach próżno szukać parkomatów, ponieważ w tych "enklawach" standardowa opłata, którą muszą ponosić gdańszczanie

i turyści, najwidoczniej nie obowiązuje. Rotacja także nie jest tam tak samo ważna, jak w wielu punktach Gdańska objętych strefą płatnego parkowania - te parkingi mają zaspokajać potrzeby miejskich urzędników. Na takie przywileje nie mogą liczyć pacjenci, lekarze i pielęgniarki UCK ani mieszkańcy

chodem. Tutaj koszt miesięcznego abonamentu wynosi aż 500 zł.

Warto dodać, że za brak ważnego biletu parkingowego w strefie płatnego parkowania kierowca może otrzymać tzw. wezwanie do opłaty dodatkowej, która wynosi 50 zł lub, w wypadku opłacenia jej w ciągu 7 dni, 30 zł (tyl-



Parking wewnętrzny ZDiZ

Oliwy czy Aniołków, którzy muszą płacić za parkowanie swoich aut. W dzielnicach Aniołki i Oliwa za parking płacić trzeba od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00-15:00. Pierwsza godzina parkowania kosztuje 3 zł, druga 3,60 zł, trzecia 4,30 zł, a każda następna ponownie 3 zł. Można także wykupić abonament, który kosztuje mieszkańców 120 zł rocznie. Dla porównania w Warszawie parkingowy abonament roczny dla mieszkańca to koszt zaledwie 30 zł rocznie, co, w przeliczeniu, jest tańsze, niż koszt jednodniowego postoju w stolicy na podstawie tzw. biletu parkingowego. W najgorszej sytuacji w Gdańsku są osoby, które pracują na terenie objętym strefą płatnego parkowania i dojeżdżają do pracy samo-

ko dwa razy w roku). W roku 2016 nałożono ok. 35 tysięcy opłat, z których uiszczono ok. 52 % opłat. Pozostałe sprawy znajdują się na różnych etapach windykacji.

Dlaczego w strefie płatnego parkowania w Gdańsku pobierane są opłaty za parkowanie, pomimo braku odpowiednio oznaczonych miejsc parkingowych?

- Orzecznictwo sądowe dotyczące poboru opłat w SPP nie było jednolite, przykładowo wyrok NSA z dnia 29 stycznia 2014 r.: "strefę płatnego parkowania stanowi wydzielony obszar" - napisała Katarzyna Kaczmarek, rzeczniczka ZDiZ w odpowiedzi na nasze pytanie. - Zatem na całym wydzielonym obszarze stanowiącym strefę płatnego parkowania, na wszystkich drogach publicznych znajdu-

jących się na tym obszarze istnieje obowiązek uiszczenia opłaty za parkowanie pojazdu. Natomiast pojęcie "wyznaczone miejsce" należy rozumieć jako miejsce wyznaczone do parkowania na drodze publicznej, co wcale nie oznacza, że jeżeli pojazd zostanie zaparkowany na drodze publicznej, ale w miejscu nieprzeznaczonym do parkowania, to korzystający nie ma obowiązku uiszczenia opłaty za parkowanie. Możliwość poboru opłat za postój w strefie płatnego parkowania reguluje ustawa z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych. Pobór opłat w SPP w Gdańsku odbywa się w oparciu o uchwałę Rady Miasta Gdańska w sprawie ustalenia stref płatnego parkowania. Uchwał ta stanowi, że pobór opłat za parkowanie pojazdów samochodowych w Strefie Płatnego parkowania następuje na całej powierzchni drogi publicznej z wyłączeniem przystanków komunikacji zbiorowej oraz miejsc przeznaczonych do postoju taksówek pomiędzy znakami D-19 "Postój taksówek" i D-20 "Koniec postoju".

Mec. Kacper Płażyński w rozmowie z "Gazetą Gdańską" wykazał, że prezydent łamie prawo i pobiera opłaty bezprawnie. - Od trzech lat orzecznictwo Naczelnego Sądu Administracyjnego jest jednolite i nie da się na podstawie tego orzecznictwa wywieść innych wniosków niż takie, że w ramach płatnego parkowania nie można pobierać opłat za postój samochodów na nieoznaczonych miejscach parkingowych. W Gdańsku takich miejsc oznaczonych zgodnie z prawem, na których mogą być pobierane opłaty, w zasadzie nie ma - powiedział mec. Kacper Płażyński.

Kontrolę obsługi poszerzonej strefy płatnego parkowania wykonywały 2 dodatkowe osoby zatrudnione na umowę zlecenie. Pozostaje pytanie dlaczego gmina zatrudnia pracowników na umowach śmieciowych do obsługi nielegalnych stref? Bo wie, że są nielegalne i nie chce zbyt trwale się wiązać! Inna sprawa, czy takim pracownikom przysługują uprawnienia do wręczania wezwań karnych?

W sprawie relacji władza-obywatel, co konieczne a co niedozwolone, wypowiedział się Sąd Najwyższy przy okazji mandatu za picie piwa na ulicy. I sąd uznał, że jeżeli możliwe są dwie wykładnie pojęcia to należy przyjąć korzystniejszą dla ewentualnego sprawcy, jest bowiem niedopuszczalne, aby obywatel wobec niejasności prawa znajdował się w stanie niepewności. Sędzia SN, Andrzej Siuchniński, wyraził opinię/pogląd prawny, że "organy władzy upoważnione są do wykonywania tego na co prawo pozwala" czyli "wykładni zawężającej". Co w tym przypadku oznacza, że jeśli prawo nakłada określone obowiązki na administratora drogi to ich niewykonanie wyłącza możliwość pobierania opłat.

Prezydent Paweł Adamowicz zezwala więc na nielegalne pobieranie opłat parkingowych udając niewiedomego. Rzecznik ZDiZ K. Kaczmarek mówi zaś o "sprzedaży" abonamentów, choć wykup opłaty ma charakter przymusowy, na dodatek w wielu miejscach przy braku oznakowania, całkowicie nielegalny. Gdańsk to nie jest zabawne miasto, dla nękanych obywateli. Płacą za to że mieszkają, a prezydent i jego urzędnicze otoczenie oszczędza 6 tys. złotych rocznie...

GG

W Gdańsku jedno muzeum opowie o II wojnie światowej

Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrzył we wtorek zażalenie ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego na orzeczenie stołecznego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z listopada 2016 r. wstrzymujące do czasu rozpoznania decyzję MKiDN o połączeniu Muzeum II Wojny Światowej z Muzeum Westerplatte i uchylił je, co oznacza, że może dojść połączenia muzeów, które minister wyznaczył na 1 lutego 2017.

Naczelny Sąd Administracyjny uchylając postanowienie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego wstrzymujące decyzję MKiDN o połączeniu Muzeum II Wojny Światowej z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 umożliwił tym samym połączenie obu placówek. Termin połączenia muzeów minister wyznaczył na 1 lutego 2017 r. Zażalenie ministra Glińskiego sąd rozpatrzył na posiedzeniu niejawnym.

Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej prof. Paweł Machciewicz dzień wcześniej na konferencji prasowej stwierdził, że jeśli NSA zażalenie wicepremiera uzna to „1 lutego nasze mu-

zeum w takim kształcie, w jakim je stworzyliśmy, przestaje istnieć”. Teraz więc czas na odpowiedź, kto będzie dyrektorem muzeum. Budżet muzeum na 2017 r. wynosi 11 mln zł.

- Muzeum II Wojny Światowej powołane zostało jako Muzeum Westerplatte. Jego celem było opowiadanie Polakom o II wojnie Światowej, a właśnie Westerplatte jest w Gdańsku symbolem tej wojny. My, łącząc te dwie instytucje, przywracamy stan pierwotny. Muzeum II Wojny Światowej zbudowane przez naszych poprzedników nikt nie zniszczy. Chcemy z tego dobrodziejstwa skorzystać. Chcemy dopełnić przekaz Muzeum II Wojny

Światowej - mówił w listopadzie wicepremier Gliński.

Z kolei decyzję o budowie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku ogłosił we wrześniu 2008 r. ówczesny premier Donald Tusk. Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 zostało powołane przez MKiDN w grudniu 2015 r. W kwietniu ub.r. ministerstwo zapowiedziało połączenie obu muzeów. Przypomnijmy, że rozporządzenie o połączeniu placówek muzealnych minister kultury i dziedzictwa narodowego wydał 6 września 2016 r., a jego celem było "optymalne wykorzystanie potencjału placówek o zbliżonym profilu działalności zlokalizowanych w Gdańsku, przy optymalizacji wydatkowania środków finansowych pochodzących z budżetu państwa".

W poniedziałek zagraniczni goście, darczyńcy, historycy, samorządowcy i dziennikarze jak pierwsi mieli okazję obejrzeć wystawę stałą w Muzeum II Wojny Światowej. Montaż wystawy ma się zakończyć 31 stycznia. W najbliższy weekend 28-29 stycznia wystawę będzie miało okazję zobaczyć 2000 osób, które zarejestrowały się na stronie internetowej Muzeum

ASG

Mieliśmy większe poparcie niż PiS

Z Leszkiem Millerem, premierem w latach 2001-2004 rozmawia Artur S. Górski



- W 2001 SLD zyskał 41 procent głosów wyborców i 216 miejsc w Sejmie. Dzisiaj PiS ma w parlamencie większy stan posiadania...

- Stan posiadania Sojuszu byłby jeszcze większy i mielibyśmy więcej mandatów o około trzydzieści, gdyby na pół roku przed wyborami ówczesna większość, czyli AWS, Unia Wolności nie zmieniła metody obliczenia głosów na mandaty poselskie z metody d'Hondta na metodę Sainte-Laguë. Niestety prezydent Aleksander Kwaśniewski nie zawetował tej ustawy zmieniającej ordynację. Gdyby liczono wynik poprzednią metodą mielibyśmy samodzielną większość. Wszystkie manewry, które zaczynają się wokół wyborów do samorządu terytorialnego, a później zapewne i do parlamentu wynikają z przekonania, że ordynacja może być bardziej lub mniej przyjazna. PiS ani nie zyskuje ani nie traci. Utrzy-

muje się pewien poziom stabilnego poparcia. Jak będzie za rok, dwa, za trzy lata zobaczymy.

- Ten poziom poparcia w granicach 37 procent utrzymuje się mimo znacznego transferu socjalnego, czyli 500 plus, wzrostu płacy minimalnej, projektu 500 plus. Czy to sygnał ostrzegawczy, rodzaj przestrogi dla obozu rządzącego skoro korzystne elementy polityki socjalnej nie przekładają się na wzrost poparcia?

- Dzieje się tak dlatego, że Polacy nie żyją tylko kwestiami socjalnymi i społecznymi problemami. 500 plus dla rodzin biednych, żyjących w ubóstwie to poważny zastrzyk finansowy, ale dla ludzi majątnych to kwoty niezauważalne, nie robiące wrażenia. Szkoda, że ów program nie został w jakiś sposób uzależniony od dochodów rodzin. Trafiałby wówczas celniej do potrzebujących.

- Te projekty realizuje zgodny

tercet Duda-Kaczyński-Szydło a duet Kwaśniewski-Miller zdawał się momentami trwonić czas i energię na rywalizację?

- To są nieporównywalne sytuacje. Aleksander Kwaśniewski starał się być prezydentem wszystkich Polaków, czyli i tych będących do nas w opozycji. Kwaśniewski był tym bardziej chwalony, głównie przez mainstream, im bardziej udawał, że jest w opozycji do SLD. Obecna prezydentura jest zupełnie inna. Andrzej Duda uznaje, że jest prezydentem przede wszystkim własnego zaplecza politycznego, którego emanacją jest PiS. Stara się nie ustawać w kontrze do propozycji PiS. Jest pomocnikiem Prawa i Sprawiedliwości, a nie prezydentem chcącym być samodzielnym podmiotem sceny politycznej.

- Był w 2003 roku taki moment, w którym zgłosił pan wniosek o wotum zaufania dla swojego rządu. Było do działania wyprzedzające ruch prezydenta Kwaśniewskiego, któremu już nie było po drodze z Millerem i chciał wymusić pańskie ustąpienie...

- Po udanym referendum akcesyjnym z czerwca 2003 roku Aleksander Kwaśniewski chciał zmontować nowy rząd, w którym Sojusz miałby mniej do powiedzenia, a wotum zaufania było grą "va banque" sprawdzające, jakie poparcie ma rząd w parlamencie. Okazało się, że ma wystarczające poparcie.

- Była to próba osłabienia pańskiej pozycji i rządu podjęta przez środowisko absolwentów Szkoły Głównej Planowania i Statystyki i rywalizacji o rząd dusz na lewicy? To środowisko reprezentowała między innymi Henryka Bochniarz. Jerzy Hausner w wywiadzie dla dodatku "Plus Minus" Rzeczypospolitej z ubiegłego roku wspomina, że ona proponowała odsunięcie pana od władzy. Hausner wspomina, że obecna prze-

wodnicząca Rady Dialogu Społecznego miała do niego przyjść z propozycją: „Pomóż obalić Millera, zostaniesz premierem”?

- Jerzy Hausner mówi też o zaproszeniach do Pałacu prezydenckiego, w którym Kwaśniewski proponował mu to samo, zatem można powiedzieć, że była rywalizacja liderów, która skończyła się dla lewicy fatalnie. Skazała SLD na klęskę. Porównując do dzisiejszych czasów widać do czego prowadzi utarczki w tym samym obozie politycznym, a do czego prowadzi żelazna dyscyplina. Można mieć serię uwag do programu politycznego PiS, ale na razie tam dyscyplina jest. Dotyczy ona wszystkich ważnych ogniw władzy od prezydenta do marszałków.

- Jarosław Kaczyński okazuje się zatem sprawnym politykiem, czerpiąc z doświadczeń innych, prowadzi więc okrutnym kursem...

- Jak dotąd tak się dzieje. Pozostaje pytanie, czy przy pierwszym głębszym kryzysie Kaczyński będzie w stanie opanować własne szeregi. To PiS ma jeszcze przed sobą. Taki moment nadejdzie. Zdarzy się coś, po czym PiS zacznie zachowywać się jak inne partie, jak PO, SLD, PSL. Dzisiaj wewnętrzne napięcia otwarcie się nie ujawniają w szerszej skali.

- Przemawia przez pana doświadczenie z czasu, gdy środowisko z SGPiS zasadziło się na "chłopaka z Żyrardowa", a jedną z "delegowanych" była Henryka Bochniarz, zdaniem niektórych dama polskiego biznesu, która po studiach w SGPiS i przynależności do PZPR do końca, na szerokie wody wypłynęła w 1991 r. będąc ministrem przemysłu i handlu w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego. Dzisiaj przewodzi Radzie...

- Słabo znam panią Bochniarz. Przewodniczącą Rady Dialogu Społecznego została

w wyniku rotacyjnej zmiany na tym stanowisku. W Warszawie jest ona identyfikowana jako typowa bizneswoman, mająca umocowanie w kapitale zagranicznym, głównie amerykańskim. Stąd i wspomnienia Hausnera ze wspomnianego wywiadu są pewnym zaskoczeniem. Nie przypuszczałem...

- Profesor Hausner ma dobrą pamięć. W walce o przywództwo "nie ma zmiłuj". Ale w PiS nie widać środowiska, które by kwestionowało przywództwo Jarosława Kaczyńskiego, nie mówiąc o takim, które by mu zagrażało?

- PiS to nie jest zwykła partia. Przypomnijmy rok 2007. PiS mając wszystko, premiera Jarosława Kaczyńskiego, prezydenta Lecha Kaczyńskiego, większość w parlamencie, poszło na przyspieszone wybory. A właściwie to Kaczyński poszedł na przyspieszenie wyborów i stracił władzę. W normalnej partii politycznej na drugi dzień byłby byłym przewodniczącym, byłym prezesem. Żadna partia wobec klęski nie tolerowałaby obarczonego winą przewodniczącego, za to, że w sytuacji możliwości dalszego sprawowania dalej władzy, władzę straciła. Nic takiego się nie stało, co pokazuje, że tam działają inne mechanizmy niż w normalnych partiach politycznych.

- Co do działających mechanizmów. Rozmawiamy w dniu, w którym IPN odtajnił część "Zetki", czyli wyłączonego zbioru zastrzeżonego aktu, zapowiadany nieczym mityczny "Graal" zawierający prawdę...

- Nadaje się niesamowitą wagę temu zbiorowi. To, co tam dzisiaj znajdujemy, a przynajmniej omawiany dziś główny wątek, to informacja, że wywiad i kontrwywiad z generałem Czempinśkim (późniejszy szef UOP w latach 1993-96 - dop. red.) rozpracowywał środowisko dyplomatów w Warszawie,

a właściwie oficerów CIA, prowadzących Ryszarda Kuklińskiego. A dlaczego mieliby tego nie robić? Należało to do ich obowiązków.

- Tak byli "zadaniowani". Ciekawskie byłoby udowodnienie tezy dotyczącej innej aktywności Gromosława Czempinśkiego, czyli jego wpływu na scenę polityczną III RP a nawet uczestnictwa w jej tworzeniu...

- On sam powiedział przecież, że był jednym z twórców Platformy Obywatelskiej. Można więc te wątki rzeczywiście łączyć.

- Z kolei 24 stycznia 1996 r. - 20 lat temu, upadł rząd Józefa Oleksego po tym, jak minister Andrzej Milczanowski oskarżył z trybuny sejmowej premiera o współpracę z rezydentami KGB Alganowem i Jakimiszynem. Śledztwo nie ustaliło kim był szpieg o pseudonimie „Olin”...

- Różne były w tej sprawie hipotezy. Z mojej wiedzy, a starałem się przez lata pogłębić tę wiedzę, wynika, że część funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa, tych bardziej związanych z ówczesnym ministrem Milczanowskim dała się złapać na rosyjską prowokację. Rosji zależało na tym, by NATO się nie rozszerzyło.

- NATO w 1997 roku, zawarło z Rosją porozumienie...

- A w 1995 roku zmontowana została typowa prowokacja przeciwko polskiemu premierowi z założeniem, że polski wywiad "się złapie" i przedstawi szefa polskiego rządu jako agenta Rosji, co zablokuje szansę na wejście Polski do NATO i opóźni rozszerzenie Paktu na Czechy i Węgry. O mało co, a tak by się stało. Poszkodowany został nasz nieżyjący już kolega Oleksy, którego zresztą Lech Wałęsa przeprosił, niestety pośmiertnie. Amerykanie na szczęście mają swoje źródła i własne rozpoznanie. Rozszerzenie NATO nie zostało przez taką prowokacją zablokowane.

Wystawa „Niezlomna, wyklęta, przywrócona pamięci. Danuta Siedzikówna „Inka” 1928–1946”

Do 10 lutego 2017 r. można oglądać w PBW w Gdańsku wystawę „Niezlomna, wyklęta, przywrócona pamięci. Danuta Siedzikówna „Inka” 1928–1946”, przygotowaną przez Biuro Edukacji Narodowej Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Gdańsku.

Wystawa powstała w związku z 70. rocznicą zamordowania przez komunistycznych oprawców w murach Więzienia Karno-Śledczego w Gdańsku niezłomnej sanitariuszki

5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej Danuty Siedzikówny „Inki”. W tej samej egzekucji, przeprowadzonej rankiem 28 sierpnia 1946 r., został zamordowany inny

żołnierz mjr. Zygmunta Szeniela „Łupaszki” – Feliks



Selmanowicz „Zagończyk”. Ekspozycja przybliży życiorys legendarnej sanitariuszki, której losy splotły się z tragiczną historią Polski okresu II wojny światowej. Patriotyczne korzenie i tradycyjne wychowanie oraz hekatomba wojny,

która zabrała oboje rodziców, ukształtowały charakter „Inki”, która nie zawahała się poświęcić życia walce o Polskę „czystą jak łąza”. Narracja wystawy nie kończy się na dniu zamordowania bohaterki, ale pokazuje postrzeganie

postaci „Inki” po jej śmierci. „Wyklęta” przez komunistów, miała być zapomniana na zawsze. Jednakże po 1989 r. rozpoczął się powolny proces przywracania jej dobrego imienia. Obecnie stała się ikoną młodego pokolenia, a dzięki projektowi Instytutu Pamięi Narodowej „Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944–1956”, szczątki „Inki” w 2014 r. zostały odnalezione na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.



GOTÓWKA OD RĘKI

DLA KAŻDEGO OD 10 ZŁ W GÓRĘ

MASZ SAMOCHÓD, MASZ FIRMĘ, JESTEŚ ROLNIKIEM

DOSTAJESZ U NAS GOTÓWKĘ
EMERYCI RENCISCI MILE WIDZIANI

SKUPUJEMY ZŁOTO, SREBRO, MONETY, MASZ NIERUCHOMOŚĆ, MASZ GOTÓWKĘ

TUNEL DWORCA PKS GDAŃSK
TEL. 510 111 300
OTWARTE PN. - PT. 8-16

Pęka ta bariera strachu, czy raczej zmowa milczenia

Z Krzysztofem Wyszowskim, współzałożycielem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Artur S. Górski



- Jaka będzie przyszłość Europejskiego Centrum Solidarności, które jak twierdzą niektórzy działacze „Solidarności” oraz więźniowie polityczni z lat PRL, w zamyśle było dobrą ideą, ale zostało podporządkowane jednej historycznej narracji, którą oni określają jako „linia Platformy Obywatelskiej”?

- Niestety, uważam, że dotychczasowy kształt ECS będzie kontynuowany. Ludzie, którzy chcą naprawić ECS są w jego radzie w mniejszości. Zaliczam do tego grona czterech przedstawicieli ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i dwóch przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, a nas jest mniejszość. Rada liczy szesnaście osób, w większości ludzi prezydenta Gdańska i samorządu województwa i samego Lecha Wałęsy. Ta większość zdoła utrzymać obecny kształt ECS,

który jest krytykowany za zrobienie z Centrum świątyni świętego Lecha, czy świętego Bolka. Jak kto woli...

- Świątyni? Jest dysproporcja w prezentacji roli opozycji niepodległościowej, ludzi z WZZ-ów, duszpasterstw akademickich, niepokornych księży w porównaniu z 4 czerwca 1989. Fakt, że Paweł Adamowicz odmawia powołania pana do Rady Europejskiego Centrum Solidarności, to skutek sporu ideowego?

- W tej opinii nie uciekam się do własnej, może i subiektywnej oceny, ale sięgam po ocenę Andrzeja Gwiazdy. Zdaje się, że jego opinia wobec tego co się tam dzieje jest wystarczająco dyskwalifikująca dla wymowy wystaw i ludzi, którzy za to odpowiadają.

- Andrzej Gwiazda mówi o propagandzie, wręcz o centrum

falszywej historii i twierdzi, że ECS nie jest związane z tradycją związku „Solidarność”, że jest nowe ciało, ważne dla skrzydła politycznego, z którym związany jest Adamowicz i Wałęsa...

- Dlatego też twierdzą, iż poprzez takie a nie inne skonstruowanie Statutu ECS siły panujące obecnie w Gdańsku są w nim niezagrożone. Wiele musiałoby się wydarzyć, żeby ten stan rzeczy odwrócić. Na przykład musiałoby dojść do zmiany nie tyle stanowiska, co na stanowisku prezydent Gdańska.

- Skapitulował pan przed opinią prezydenta Adamowicza, iż jako człowiek kontrowersyjny Wyszowski nie pasuje do ECS i powinien wyzywać się w IPN?

- No nie. Nie skapitulowałem. Rozmawiałem z trzema pozostałymi przedstawicie-

lami wskazanymi przez ministra kultury. Oni chcą tego samego, czyli uzdrowienia ECS, tej instytucji również w kontekście finansowym. Dochodzą nas bowiem sły- chy, że milionowe dotacje są tak spożytkowane, iż po części nie wypełniają tak roli ideowej zawartej w statucie, jak i są marnotrawione w wymiarze praktycznym.

- George Orwell w profe- tycznej, genialnej powieści „Rok 1984”, napisał, iż kto panuje nad przeszłością, w tego rękach jest przyszłość, a kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość. Czy PiS próbuje wprowadzić, lub narzucić, własną narrację historyczną?

- Ogólną teorię każdy może zastosować do każdej rzeczy- wistej i teoretycznej sytuacji. Z tego nie wynika, że tak rzeczywiście jest. Cóż to zna- czy, że chce narzucić? Sko- ro mija 28 lat od Okrągłego Stołu, który był kłamstwem założycielskim tak zwanej transformacji i systemu, który się z tego zrodził to już czas w końcu zrewidować ten mit, tamto gigantyczne oszustwo. Przecież ujawniając zasób zastrzeżony ze zbiorów IPN pamiętamy, że to rząd Tade- usza Mazowieckiego, w tym Czesław Kiszczak, który był w nim wicepremierem i jego ludzie, zniszczyli większość dokumentów Służby Bezpie- czeństwa. Dokumenty, które opisywały rolę i usytuowanie ludzi realizujących transfor- mację. 28 lat to był czas do- minacji klienteli Kiszczaka. Jeśli by to nazwać narracją, to ja odpowiem otwarcie, że to jest kłamstwo, a nie jakaś

narracja. Trzeba więc przed- stawić prawdę.

- Minęło 28 lat. Dokumenty były niszczone. Jest szansa, w sens nie wątpimy, by przekopać owe pokłady utrwalonej – upieram się – narracji i dotrzeć do źródeł przebiegu transformacji, do początków tworzenia się systemu określonego jako III RP, do jej rzeczywistych autorów, a w konsekwencji i beneficjentów?

- Widzę nie tylko szansę, ale też realną możliwość. Ta możliwość bierze się z tego, czego można było się spo- dziewać i czego już doświad- czam. Tamten obóz, nazwij- my go okrągłostołowym lub postsowieckim, jest w roz- sypce. Wielu ludzi z tamtej strony chce rozmawiać, ujaw- niając sprawy, które dotych- czas były traktowane jako tajemnice kontraktu, sekret, między ludźmi „Solidarności” i dawnej opozycji z władzami PRL i służbami specjalnymi. Zatem jest zadanie nie tylko dla historyków IPN analizu- jących dokumenty. Są i nowe rzeczy. Przecież nie kto inny, jak Kiszczak i jego żona, a należy domniemywać, że nie tyle ona, co środowisko współpracujące w swoim cza- sie z Kiszczakiem, przekazało dokumenty dotyczące Lecha Wałęsy do IPN. Pokazuje ten fakt, że lojalność w ich środo- wisku pęka i ci ludzie oferują współpracę w ujawnieniu ta- jemnic. Widać już, że „jądro ciemności” jest między mło- tem a kowadłem, skoro ludzie tamtego systemu chcą wbić ostatnie gwoździe do jego trumny.

- Mur pęka, a może pęka barie-

ra obaw? Kiszczak pamiętał o losie Piotra Jaroszewicza i Jerzego Fonkowicza (gen. Jerzy Fonkowicz, dyrektor Departamentu Kadr MON, plk Oddziału II Armii Ludowej, szef specjalnej grupy bojowej Sztabu Głównego Oddziału II AL, 17 lutego 1944 roku prze- prowadził akcję na archiwum Delegatury Rządu na Kraj – dop. red.) i Tadeusza Stecia, prze- wodnika sudeckiego którzy przeżyli wiosną 1945 r. część archiwum Gestapo w pałacu w Radomierzycach. Wszyscy oni zostali zamordowani we własnych mieszkaniach w la- tach 1990-97, a ich śmierć nie została wyjaśniona...

- Rzeczywiście. Pęka ta bariera strachu, czy raczej zmowa milczenia. Oni byli zastraszeni, także przez wła- snych kolegów. Rozmaite stowarzyszenia, związki for- malne i nieformalne, ludzie służb służyli nie tyle pielę- gnowaniu wzajemnych relacji, co lojalności i zastraszaniu własnych kolegów. Paradok- salnie, ustawa redukująca emerytury funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa, ob- niżająca wysokie świadcze- nia pracownikom służb, spra- wiła, że część z nich, chcąc uzyskać swego rodzaju uła- skawienie poprzez zerwanie węzła tajemnicy, przyniosła niespodziewane rezultaty. Ci ludzie nie chcą żyć za, ich za- daniem, mizerne emerytury. Chcą utrzymać swój status więc gotowi są do współpracy z obecnymi władzami, nawet przeciwko swoim płatnikom z przeszłości.

Energa weszła do Indeksu FTSE4Good

Akcje Energi weszły w skład nowopowstałego londyńskiego Indeksu FTSE4Good Emerging. Indeks grupuje spółki z ponad 20 krajów rozwijających się, które w swojej działalności kierują się kryteriami środowiskowymi, społecznej odpowiedzialności oraz ładu korporacyjnego. To już drugi Indeks skupiający spółki odpowiedzialne społecznie, do którego w ostatnim czasie weszły akcje Energi.

Obecność w indeksie jest dla Energa SA wyróżnieniem, które potwierdza skuteczne realizowanie polityki CSR. Stanowi także istotne kryte- rium dla inwestorów, którzy w swoich decyzjach inwesty-

cyjnych zwracają uwagę na aspekty społecznej odpowie- dzialności biznesu.

FTSE4Good Emerging Index jest rozszerzeniem FTSE4Good Index Series. Oba tworzone są przez fir-

mą FTSE Russell. Indeks dla krajów rozwijających się - Emerging Markets został utworzony w grudniu 2016 roku. Służy do oceny spółek w zakresie kryteriów ESG (Environment - środowisko, Social - odpowiedzialność społeczna, Governance - ład korporacyjny). Obejmuje swoim zasięgiem ponad 20 krajów rozwijających się.

- Działania, zgodne z naj- lepszymi praktykami, które konsekwentnie realizujemy, są dostrzegane nie tylko w Pol- sce, ale i na świecie. Dzięki temu inwestorzy z odległych rynków, mogą łatwiej za- poznać się z naszą spółką i ocenić jej wartość – mówi Mariola Zmudzińska, wice- prezes Zarządu Energa SA ds.

relacji inwestorskich.

FTSE4Good to drugi in- deks skupiający spółki od- powiedzialne społecznie, do którego w ostatnim czasie weszły akcje firmy. Również w grudniu Energa po raz ko- lejny znalazła się w prestiżo- wym gronie warszawskich spółek giełdowych notowa- nych w Respect Index. Ener- ga kwalifikuje się do niego co roku od czasu debiutu giełdo- wego w 2013 roku. Respect Index, który prowadzony jest przez Giełdę Papierów Wartościowych z partnera- mi zewnętrznymi, wskazuje spółki zarządzane w sposób odpowiedzialny i zrówno- ważony, ale ponadto mocno akcentuje ich atrakcyjność inwestycyjną. Do składu in-

deksu wybierane są bowiem spółki charakteryzujące się m.in. wysoką jakością rapo- rtowania i poziomem relacji inwestorskich. Ponadto przy tworzeniu Indeksu uwzględ- niana są dochody z tytułu dywidend i praw poboru, a także płynność akcji spółek. Dzięki jej uwzględnieniu, po- dobnie jak inne indeksy gieł- dowe, Respect Index stanowi jakościową referencję dla profesjonalnych inwestorów.

Indeksy FTSE4Good Series zostały stworzo- ne, aby pomóc inwestorom w uwzględnianiu kryteriów środowiskowych, społecz- nej odpowiedzialności i ładu korporacyjnego (ESG) w po- dejmowanych decyzjach in- westycyjnych. W skład



indeksów wchodzi spółki, które lepiej zarządzają ryzy- kami z obszaru ESG. Indeksy FTSE4Good Series wykorzy- stywane są do tworzenia fun- duszy indeksowych, produk- tów strukturyzowanych oraz jako wartość benchmarkowa do porównywania osiągniętych wyników. Oceny według kry- teriów ESG wykorzystywane są przez inwestorów w pro- cesach podejmowania decy- zji inwestycyjnych lub jako wyznacznik zaangażowania i odpowiedzialności spółki.

W Kolbudach jest po prostu pięknie

Rozmowa z dr Leszkiem Grombalą, wójtem Gminy Kolbudy



- Gmina Kolbudy od lat przyciąga inwestorów z wielu branż - Zakłady Mięsne „NOWAK”, Zakład Produkcji Leków „ZIAJA” czy Browar AMBER. W ostatnim czasie prężnie rozwijają się również centra logistyczne, czego przykładem są kolejne hale stawiane przez 7RLogistic. Z czego wynika tak duża atrakcyjność inwestycyjna gminy Kolbudy?

- Powodów jest kilka. Powód pierwszy jest taki, że mamy korzystniejszy układ podatkowy niż na przykład sąsiedni Gdańsk. Istotne jest też położenie. Przecina nas S6 czyli tak zwana Obwodnica. Na terenie naszej gminy jest zlokalizowany węzeł Obwodnicy Południowej Gdańska. Kawałek dalej zaczyna się autostrada A1. Jakby tego było mało od nas jedzie się na lotnisko 10 minut, a do portu nie dłużej jak 20 minut. To wszystko powoduje, że wymienione branże i centra logistyczne upatrują tu fenomenalne strategicznie miejsce na swoją siedzibę. To są rzeczy, które przyciągają inwestorów. Wedle starej zasady "jak coś jest w dobrym miejscu i przy drodze to jest atrakcyjne".

- Kolejne atrakcyjne tereny inwestycyjne będą czekały na inwestorów wzdłuż planowanej Obwodnicy Metropolitalnej.

- Na to bardzo mocno liczę. Zakładam, że ta niesłychanie ważna i strategiczna dla kraju inwestycja wreszcie ruszy, a my tam upatrujemy okruszki z tego tortu. Nas zadowoli okruszki. I one będą sympatyczne. Przygotowujemy się i jak tylko zapadną ostateczne decyzje związane z budową będziemy próbowali natychmiast zmieniać plan szczegółowy wzdłuż przebiegu planowanej drogi. Trudno sobie wyobrazić, żeby przeto tego typu drodze powstawały osiedla domków jednorodzinnych. Tam musi być handel, usługi.

- Ewentualnym jest to, że gmina, która przyciąga tak wielu inwestorów jest nadal atrakcyjna jako miejsce do zamieszkania. Świadczy o tym chociażby stale rosnąca liczba ludności. Jak to się udaje?

- Do głosu dochodzi przyroda. Jeżeli w gminie, która ma 81 kilometrów kwadratowych ponad 40 procent całego terenu jest, co cały czas podkreślam, pod bardzo zdrowymi i pięknymi lasami mieszanymi i wodami stojącymi bądź płynącymi po bardzo zróżnicowanym krajobrazie, bo trzeba pamiętać, że jesteśmy gminą o charakterze górskim, to już to powoduje że jest po prostu pięknie. Naszą rolą jest by nie zniszczyć tego co nam przyroda zafundowała. Robimy wszystko, żeby zachować równomierny rozwój, żeby nie zatracić proporcji, żeby był handel, centra, usługi, przemysł, mieszkaniówka, ale absolutnie nie tam gdzie muszą być lasy, łąki, stawy, jeziora, rzeki. Tak powinno być zawsze i wówczas naszym wnuczętom i prawnuczętom zawsze będzie się tu mieszkalo fajnie. Stawiamy na to, że będzie coraz lepsze skomunikowanie z aglo-

meracją trójmiejską. Stąd marzy się nam odtworzenie linii kolejowej. Marzy się nam, niektórzy patrzą na mnie i rysują kółka na głowie, tramwaj z Gdańska do Kolbud. To da się zrobić. To jest drogie i nie od razu, ale kiedyś dobrze by było. To jest dobrze ekonomicznie uzasadnione i w eksploatacji. Więc w ramach metropolii może kiedyś. Ja trzymam kciuki.

- Problemem są jednak mieszkańcy niezameldowani, a mieszkający. Jak ich zachęcić do meldowania?

Jest duży problem z niezameldowanymi mieszkańcami. Z niezameldowanymi jest nas grupa ponad 20 tysięcy mieszkańców. Szacujemy, że może nieco mniej niż 5000 to są ludzie, którzy są niezameldowani. Powodów jest dużo. Nie mam obowiązku. My możemy tylko grzecznie prosić oferując za zamian różne bonusy. W tym roku bonusy będą dotyczyły na przykład wypoczynku. Zameldowani będą płacili gorzej.

- Znajdujemy się w przeddzień uchwalenia budżetu gminy Kolbudy na rok 2017. Na co mogą liczyć mieszkańcy?

- Jak zwykle są zadania priorytetowe. Zostawmy szkołę, którą budują trzy samorządy - Gdańska, gminę wiejską Pruszcz i Kolbudy zajmijmy się dniem codziennym. Planujemy rozbudowę szkoły w Lubiewie poprzez budowę sali gimnastycznej z zapleczem. Drogi, drogi i jeszcze raz drogi. To temat, który poruszyliśmy 2 lata temu w kampanii i słowa dotrzymujemy. Przybywa mieszkańców więc potrzebny jest chodnik, kanalizacja, wodociąg, odwodnienie. Budżet inwestycyjny, w tym roku nieprawdopodobnie wysoki, pójdzie na ten niezbędny i konieczny rzeczy. Chociaż jak słucham mieszkańców to wydaje mi się, że ten budżet jest ciągle za niski.

- Pomimo wielu inwestycji zadłużenie udaje się utrzymać na bardzo niskim poziomie.

- Na dzień dzisiejszy ono nie przekracza 9 procent. Dla nas problemem będzie szkoła. Decyzja o budowie szkoły i wpłata pieniędzy na tą budowę natychmiast podniesie nam zadłużenie. Nie będzie to zadłużenie katastrofalne, ale się zwiększy. Nam się jeszcze marzy, jestem tego gorącym zwolennikiem, basen w Kolbudach. On powstać musi i powstanie.

- Gminą rządzi pan od kilkunastu lat. Jak tak doświadczony samorządowiec ocenia zapowiedzi zmian w ordynacji wyborczej, zgodnie z którymi wprowadzone ma zostać ograniczenie sprawowania funkcji wójta, burmistrza czy prezydenta do dwóch kadencji?

- Na razie to są opowieści. Nie takich przepisów prawnych. Po pierwsze prawo nie może działać wstecz. Po drugie jak kadencyjność to powinna dotyczyć wszystkich od senatu przez sejm kończąc na wójtach. Są dobre wzorce. Jeśli kadencyjność to na wydłużonych kadencjach, tak jak jest u naszych sąsiadów w Niemczech - 2 razy po 6 lat. Żeby być wójtem trzeba mieć wiedzę i doświadczenie. Zakładając, że wybory wygra bardzo ambitny i zdolny człowiek to 1,5 roku idzie na naukę i zapoznanie się z otaczającą go/ją rzeczywistością. To ile zostanie na rzeczywistą pracę? To może nas drogo kosztować. Szkoda społecznych pieniędzy na takie eksperymenty. Natomiast jeśli ktoś wygrał i jest niedojdą to jest wentyl bezpieczeństwa - referendum. Popracujmy żeby ten wentyl częściej się otwierał.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz

GAZETA SOPOCKA

Mam dobrą wiadomość dla Jacka Karnowskiego. Oraz jego pracodawców, sopockich podatników.

Spełni się jego wiecowe marzenie.

Wnet w Sopocie będą wolne media. Koniec z tułaczką służbowym samochodem na wiecie w sprawie demokracji i wolnych mediów w Warszawie. Wolne media będą w Sopocie pod prezydencką wycieraczką.

Spełni się oczekiwanie prezydenta Sopotu, by móc codziennie rozmawiać z niezależną prasą. Będzie mógł

komfortowo odpowiadać na komfortowe pytania. Wyjaśnić swoim pracodawcom dlaczego chciał jechać do Madonna di Campiglio i skąd sentyment do blogerów w Oslo, o mieszkaniu dla kogo rozmawiał z prezesem SKT w klimacie znanym u Sowy i przyjaciół, skąd u niego taka zażyłość, że pan S. akurat jemu zawierzył materiały operacyjne ABW, czy to aby nie dziwne, że takie utrapienie z dworcem w Sopocie. No i może w końcu odda sopocianom 43 tys. zł, które przyjął

z rady nadzorczej, do której sam się wydelegował, bo kto jak nie prezydent zna się lepiej na siatkówce pań?

Nabyliśmy tytuł "Gazeta Sopotcka" - rejestracja w toku - który usprawni komunikację prezydenta z opozycją. Krzywdzące wydają się bowiem opinie, że prezydent opozycji nie słucha.

Nie słucha, bo nie słyszy. Jak usłyszysz, będzie różnie.

Marek Formela

Drugie oblicze sopockiego rynečku

Gdańsk, Gdynia i Sopot mają swoje zielone targowiska, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Nasza świadomość zdrowego odżywiania się, większa dbałość o pochodzenie produktów, z których przyrządzamy codzienne posiłki powoduje, że szukamy dobrych, świeżych warzyw, owoców, nabiału czy mięsa. A gospodarz sprzedający swoje wyroby na rynku jest gwarancją jakości, możemy dowiedzieć się z pierwszej ręki jak produkty zostały wytworzone. Tak więc w poszukiwaniu dobrych produktów odwiedzamy nasze trójmiejskie targowiska i robimy tam zakupy. Sopocianie na swoje targowisko mówią pieśczętnie ryneček. Nazywają go tak przede wszystkim ze względu na małe rozmiary. Robi się tam zakupy przyjemnie, bo miejsce ma kameralny charakter. Ale ryneček ma jeszcze inne oblicze. Zapewne niewielu osobom jest znany jako mały salonik, w którym starsi wiekiem i stażem zamieszkiwania w Sopocie mieszkańcy regularnie co wtorek i piątek się spotykają. Miejscem, które ich przyciąga jest bar Małe Co Nieco. Stali bywalcy kupują tam coś do picia i przepyszne domowe ciasto, a kupcy, którzy handlują na rynku mogą posilić się czymś ciepłym. Jak tylko pogoda pozwala i można usiąść na dworze, przy stolikach przed barem robi się tłoczno. Ci nietuzinkowi sopocianie spędzają tam nawet kilka godzin tocząc intelektualne dysputy na tematy filozoficzne i kulturalne. Rozmawiają o sztuce i o sprawach bardziej przyziemnych, dotyczących bieżących wydarzeń w naszym mieście. Tę elitę intelektualną tworzą lekarze, prawnicy, naukowcy i artyści. Niektórzy są aktywni zawodowo a inni już na emeryturze. Grupa ta dodaje koloru naszemu rynečekowi

i od wielu lat stanowi jego nieodłączny element.

Wspominam o tym inspirującym miejscu na naszym rynečku w kontekście dyskusji jaka ponownie pod koniec ubiegłego roku odbywała się wśród sopockich radnych na temat zniesienia poboru opłaty targowej. Zmiany w ustawie o samorządzie gminnym z 2015 roku dały taką możliwość samorządom i niektóre z nich skorzystały z tej sposobności. W ubiegłym roku opłatę targową zniósł Gdańsk i jak pokazują dane ożywił się handel na gdańskich targowiskach. Poza tym jest to ukłon w stronę drobnych kupców, którzy niewiele zarabiają na sprzedaży produktów z własnego ogrodu, czy gospodarstwa. Regularnie stoją na rynku również emeryci chcący dorobić parę złotych sprzedając używane ubrania czy różne sprzęty domowe.

Opłata targowa jest anachronicznym reliktem minionych czasów, miała godzić w tzw. „prywatną inicjatywę”. Nie jest przeznaczana na pokrycie kosztów utrzymania targowiska jak się niektórym wydaje. Za jego sprzątanie, media itp. handlujący placą dodatkową opłatę, w zależności od tego ile zajmują przestrzeni na wyłożenie swojego towaru oraz czy wjeżdżają na teren samochodem dostawczym. Poza tym kupcy, tak jak każdy przedsiębiorca w Polsce, placą podatki od dochodów, placą podatki od dochodów, jakie uzyskują. Reasumując, kupiec na rynku opłaca daninę w postaci opłaty targowej, opłaty dla zarządcy za bieżące utrzymanie targowiska oraz podatki dochodowe z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej. Biorąc pod uwagę te argumenty, wnioskowałam już drugi rok z rzędu w imieniu radnych klubu Kocham Sopot, o zniesienie tej daniny w Sopocie. Nie są to wielkie kwoty - ok 100 tys. zł dochodu co w naszym 300 milionowym budżecie nie byłoby zbyt dużym uszczerbkiem.

W ostatnich latach w sąsiedztwie sopockiego rynečku zostały otwarte 2 sklepy wielkopowierzchniowe, co odbiło się częściowym wpływem klientów zainteresowanych tańszym towarem. Liczę, że zniesienie opłaty targowej wpłynęłoby na ożywienie sprzedaży, pojawienie się nowych handlowców. Zarządca terenu czyli Zakład Oczyszczania Miasta latem rozszerzył handel na soboty i próbuje wymyślać sposoby na zwiększenie ruchu. Jeśli rynek będzie trwał, salonik dyskusyjny również będzie funkcjonował, a wokół niego będą gromadzić się nowi mieszkańcy przywołując w ten sposób atmosferę dawnego kurortu bogatego w różne kulturalne zdarzenia. A moje działanie nie jest tylko spowodowane prośbą kupców handlujących na targowisku ale troską o utrzymanie tego miejsca i zachęcanie do wystawiania się ze swoim towarem większej liczby sprzedających.

Grażyna Czajkowska

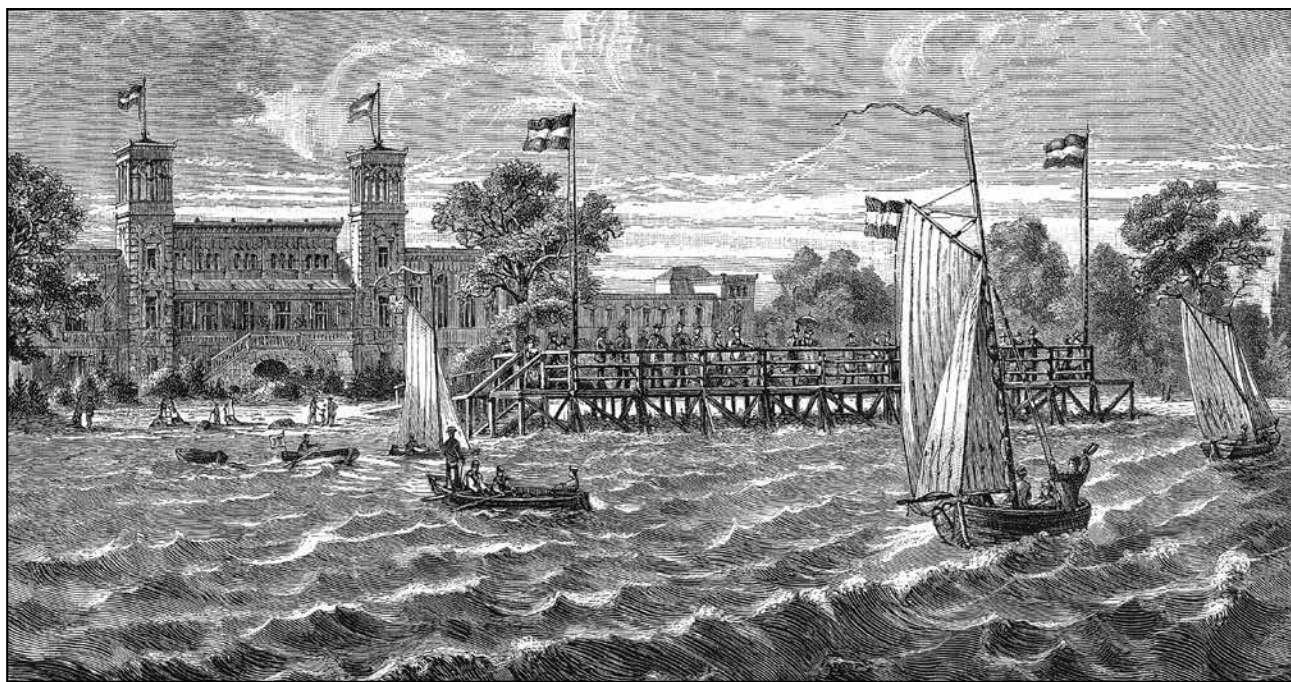


Grażyna Czajkowska - ekonomistka, sopocka radna, związana z ruchem obywatelskim „Kocham Sopot”, w ostatnich wyborach samorządowych była niezależnym kandydatem na Prezydenta Sopotu, uzyskując drugi w kolejności wynik

ALEJA
(Niepodległości)

Nie wiem, czy to jest na pewno ostatnia nazwa ulicy, która dziś łączy Gdańsk z Gdynią, przecinając sopocki kurort na dwie połowy. Wiekowy trakt konny istniał w tym miejscu w Sopocie już na przełomie XVIII i XIX wieku. 2 maja 1824, kiedy Haffner wybudował już swój Dom Zdrojowy, 8 takich sopockich dróg otrzymało swoje pierwsze nazwy. Wśród nich była dzisiejsza Aleja, wtedy jeszcze podzielona na dwie odrębne ulice: Gdańską i Pomorską. Były to jednak wciąż nieutwardzone trakty drogowe, podczas deszczy zmieniające się w błotne bajory. Pierwszą sopocką ulicę (była to ówczesna ulica Seestrasse, czyli Morska, w latach 1945-1956 jej patronem był Konstanty Rokossowski, a dziś jest to ulica Bohaterów Monte Cassino) utwardzono dopiero w roku 1877. Pod koniec XIX wieku wybrukowano już wszystkie najważniejsze ulice, łącznie z Pomorską. Ta neutralna nazwa przegrała jednak z przyspieszonym oddechem historii. Kiedy nadszedł czas brunatnych koszul nazwano reprezentacyjny trakt, prowadzący w stronę Wolnego Miasta Gdańska - jakżeby inaczej - Adolf Hitlerstrasse. Po wojnie - dla odmiany przemianowano na ulicę innego dyktatora - Marszałka Stalina. W roku 1956 na fali październikowej euforii, kiedy Towarzysz Wiesław (Władysław Gomułka) był na ustach całej Polski, najszerza i najdłuższa sopocka ulica zyskała nową nazwę - 20 Października. Tak bywa zresztą czasami do dziś nazywana przez wielu starszych sopocian. W końcu nadszedł czas, kiedy ani Gomułka, ani tym bardziej data, upamiętniająca jego doświadczenia do władzy, nie byli już odpowiednimi patronami głównej trójmiejskiej arterii. Została więc ona najpierw nobilitowana i stała się Aleją - tym razem Niepod-

SOPOT OD A DO Z



ległości. Czy Niepodległość Alei okaże się jednak trwalsza, niż kolejne zakręty historii?

AMOREK

Od kiedy zacząłem się baczniej przyglądać różnym architektonicznym sopockim detalom, amorek - kupidyn przestał być dla mnie tylko encyklopedycznym hasłem, oznaczającym rzymskiego boga miłości, wcielonego w pulchnego golaska, strzelającego na oślep ze swojego łuku. Łacińska sentencja „Omnia vincit Amor” („miłość zwycięża wszystko”) - tym bardziej, że tak wzniosła, szlachetna i piękna - jakoś nigdy nie mogła mi się skojarzyć z fruującym bobaskiem. Nie wiem też, czy amorkowata para (ale obojga płci) na sopockim moście, w trzech różnych pozach (choć zdecydowanie niedwuznacznych) miała coś wspólnego z rzymskim bożkiem, czy też to tylko zwykły przypadek. Ta para całujących się grubasków stanowi też jedną z

małych tajemnic sopockich. Trzy kolejne rzeźby ustawione są wokół fontanny na moście. Czwarły postument jest pusty. Przyjrzyjcie się im kiedyś uważnie: czy ten sopocki Amor i Psyche chcieli nam opowiedzieć jakąś historię? W którym miejscu należy ją zacząć? Czy pusty postument bez pary jest jej początkiem czy końcem?

Amorki są też częstym sopockim motywem dekoracyjnym na wielu budynkach i we wnętrzach wielu domów. Czy jednak ich obecność na portalach, sufitowych stiukach, kolumnach ma jakieś specjalne znaczenie? Czy dzięki nim kochało się kiedyś w Sopocie więcej, mocniej i częściej? Wiele tych amorkowych postaci, popiersi i główek zostało już bezpowrotnie utraconych, głównie dzięki bezmyślności miejskich ekip budowlanych i tych, którzy zlecali w latach 60-tych i 70-tych remonty dachów i podniszczonych elewacji pięknych sopockich budynków. Najbardziej mi żal (co

chyba będzie oczywiste, bo znaleźmy się w zasadzie od moich urodzin, spotykając się codziennie) Amorka, który strzegł wejścia do drzwi mojego rodzinnego domu - dwupiętrowej kamienicy czynszowej przy ulicy Pułaskiego (przed wojną Bismarckstrasse). Puculowały, z loczkami i rachitycznymi skrzydełkami, witał i żegnał mnie, gdy otwierałem i zamykałem ciężkie wejściowe drzwi, ozdobione kutą, fantazyjnie powyginaną kratą. Pewnego ciepłego wiosennego dnia (była już druga połowa lat 60-tych) cały dom obrósł nagle drewnianymi rusztowaniami. Rzeczywiście, budynek - pochodzący z początku wieku - od dawna wymagał już gruntownego remontu, bowiem dach przeciekał, piwnice były zawilgocone, a z elewacji co jakiś czas odpadał kolejny fragment tynku, odsłaniając czerwień starych cegieł i plamy wilgoci o nieregularnych kształtach. Wciąż był to jednak dom niezwykle piękny w swoich detalach i

zdobniczych „drobiazgach”. Czasem zdumiony odkrywałem kolejne okienko, czy małą wieżyczkę na dachu, której wcześniej nie zauważałem. Drewniana klatka schodowa, choć brakujące tralki i piękne rzeźbione ozdoby wspierających słupków były już uzupełnione współczesnymi, topornymi fragmentami stolarki, wciąż zachwycała swoją urodą, kiedy przez kolorowe, witrażowe okna wpadały promienie słońca. Każde okno, każde drzwi okolone też były na zewnętrznych ścianach budynku przestrzennymi, pięknymi ornamentami - spletanymi konarami drzew, łożymi kwiatów, spośród których wynurzał się nagle łeb węża lub żółwia. Nie brak było też było ozdobnych kwiatnych rozetek, a wielkie okna dawnych salonów, wychodzące na ulicę, wspierały po bokach kolumny, zwieńczone klasycznymi greckimi kapitelami.

Prace remontowe wlokły się miesiącami, a w klatce schodowej i mieszkaniach

wciąż unosił się kurz. Kiedy zdjęto już pajęczyny rusztowań, z przerażeniem zobaczyłem, że z murów mojego domu znikły wszystkie ozdobne detale. Nie było już żadnych splecionych lian, kwiatów, węży; zniknęły rozety, kolumnki, płaskorzeźby. Cały budynek pachniał jeszcze świeżymi tynkami, byle jak pomalowanymi szaro-burą farbą. Wszystko, co utrudniało w jakikolwiek sposób tynkowanie i sprawiało budowlanom kłopot - zostało bezpowrotnie zniszczone. Zrozumiałem wtedy, że mój dom bezpowrotnie utracił swoją duszę. Zrozumiałem też, że wolałem jego zaniedbane piękno, niż nową farbę. Dom, choć świeżo wyremontowany, dla mnie przestał być tajemniczym zamkiem, a stał się - hotelem. Nagle dojrzałem, z chłopca stając się mężczyzną. Zawsze dzieje się tak, kiedy tracisz - nawet w tak symboliczny sposób - swój rodzinny dom i dziecięce marzenia. A co najgorsze - zniknął też mój przyjaciel - amorek, wcześniej mrugający do mnie zawsze porozumiewawczo, kiedy otwierałem i zamykałem drzwi wejściowe. Odłupaną młotkiem głowę mojego przyjaciela wywieziono wraz z gruzem na śmietnisko. Zniknęła też gdzieś wtedy ciężka, żeliwna klamka zakończona głową lwa, wypolerowana tysiącami dotknięć ludzkich dłoni - także i moich. Tą klamką sopocki Amorek zamknął już na zawsze pewien etap codziennego życia w moim mieście i w moim domu. Bezpowrotnie.

Wojciech Fulek

fragment najnowszej, przygotowywanej do druku książki Wojciecha Fulka pt „Życie codzienne w niecodziennym mieście. Sopot od A do Z”; „Gazeta Sopocka” jako pierwsza będzie publikować poszczególne hasła z tego nietypowego przewodnika

Budynek SKT popada w zapomnienie



Kiedyś tętnił życiem. Na klubowym balkonie Aleksander Kwaśniewski, Ryszard Krauze i Jacek Karnowski omawiali sprawy duże i małe. Było przyjemnie, ale nie tylko. To tu Lew Rywin wcisnął

prezydentowi RP list, w którym opisywał aferę, którą z czasem firmował niezbyt słusznie własnym nazwiskiem. Na korcie pod balkonem przewijała się czołówka tenisistów, co było zgodne

z ponad 100-letnią tradycją tego miejsca. Do Hebdy, Tłoczyńskiego, Gąsiorka, Fibaka czy Kodesa, dołączyli Nadal, Moya, Coria, Robredo, Monfils, Rosset. Ten ostatni w sesji nocnej serwował 228

km na godzinę. Tu z cienia wyszli na pierwszy plan Matkowski i Fyrstenberg.

Kiedy w 2014 roku SKT wybrało nowy zarząd, a przedstawiciel prezydenta Jacek Podgórski zadeklarował poparcie i współpracę wydawało się, że wspólnie uda się odzyskać dla Sopotu wielki tenis, choć już bez Ryszarda Krauze i Prokomu.

Zamiast współpracy i mediacji Jacek Karnowski rozpoczął wojnę z SKT jakby czekał na pretekst zamiast roztropnie sprawdzić wszystkie racje. Po salach sądowych toczy się teraz wojna polityczna, a stary budynek klubowy popada w zapomnienie...

(gag)

Sopockie kadry

Zmiany kadrowe w otoczeniu prezydenta Karnowskiego. Przejście na emeryturę zapowiedział długoletni dyrektor zarządu dróg i zieleni Andrzej Chrzanowski. Zmiany także w Muzeum Sopotu. Po dwóch latach ze stanowiska zrezygnowała Małgorzata Lisiewicz, która zastąpiła Małgorzatę Bucholz-Todoroską. Flagową miejską spółką "Hypodrom" nie kieruje już prezes Magda Rutkowska, którą zastępuje pełniąca obowiąz-

ki Kaja Koczurowska. Bez zmian natomiast w Ergo Hestii, od ponad 25 lat firmą kieruje z powodzeniem Piotr Śliwicki. Dłuższy staż w Sopocie ma tylko prezydent miasta, który prace w urzędzie, jako wiceprezydent, rozpoczął w 1990 roku i się jej trzyma. Żyją jego ambicją jest wciąż "przekształcenie Sopotu w zielone, zdrowe i bezpieczne miasto". Co wychodzi różnie.

ASP dla IWRD: Pomoc przez sztukę

43 prace wystawione na Wielkiej Aukcji Noworocznej zorganizowanej przez Samorząd Studencki Akademii Sztuk Pięknych na rzecz Fundacji - Instytut Wspomagania Rozwoju Dziecka zostały zlicytowane za łączną kwotę 15747 zł.

- Po raz ósmy Samorząd Studencki Akademii Sztuk Pięknych zorganizował Wielką Aukcję Noworoczną - powiedziała **Julia Podsiadło**, przewodnicząca Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. - W tym roku aukcja odbyła się nieco później niż zwykle. Poprzednie odbywały się w okolicach Mikołajek, ale mieliśmy na celu poprawienie jakości aukcji. Mam nadzieję, że nam się to udało. Co roku jest inny beneficjent aukcji. W tym roku jest to Fundacja - Instytut Wspomagania Rozwoju Dziecka. Na aukcji licytowane są 43 prace. Prezentują szeroki wachlarz, od prac malarskich, po rzeźbiarskie, linoryty, instalacje świetlne. Zgłoszeń do wystawienia prac na aukcję jest bardzo dużo, ale każdemu artyście ciężko jest się rozstać z pracą, jest z nią emocjonalnie związany. Łatwiej jest gdy artysta wie, że dochód z aukcji idzie na charytatywny cel. Studenci ASP po raz kolejny pokazali, że oprócz wielkiego talentu mają rów-

niez wielkie serce. Miło jest widzieć uśmiechy studentów gdy oddają swoje prace wiedząc, że jest to na szczytny cel. Największy problem jest przy wyborze instytucji, która otrzyma wsparcie. Gdy wybieramy instytucję która otrzyma wsparcie jest ciężko, bo lista potrzebujących jest bardzo długa i pękały nam serca, że możemy pomóc tylko jednej.

Samorząd Studencki Akademii Sztuk Pięknych co roku wybiera innego beneficjenta aukcji. Tym razem zebrane środki przekazane zostaną Fundacji - Instytut Wspomagania Rozwoju Dziecka.

- Jesteśmy zachwyceni tym, że młodzi ludzie są tak zaangażowani w pomaganie innym - powiedziała dr **Anna Budzińska**, dyrektor Instytutu Wspomagania Rozwoju Dziecka w Gdańsku. - To nie jest pierwsza tego typu akcja. Wiemy, że aukcja odbywa się już po raz ósmy, że różnego rodzaju fundacje korzystały z tego wspaniałego pomysłu i że to jest kontynuowane na ASP. Po prostu tylko bić



Tomasz Gomoliński z jednym z wylicytowanych przez siebie obrazów

prawo i cieszyć się, że takie rzeczy się dzieją w Gdańsku, w Polsce. Ostatnią licytowaną pracą jest praca wykonana wspólnie przez uczniów zerówki IWRD i uczniów tam uczęszczających. Wspólnie stworzyli to dzieło, które jest bardzo kolorowe. Widać, że dużo serca w nie włożyli.

Przed rozpoczęciem aukcji zaprezentowany został filmik przybliżający IWRD i jego uczniów.

Podczas aukcji nie brakowało "gorących" starć o licytowane dzieła. - Tak się zło-

żyło, że to co wybrałem było "gorące" - powiedział **Tomasz Gomoliński**, bohater dwóch gorących licytacji. - To były dwa najpiękniejsze obrazy na wystawie. Chciałem jeszcze kupić abstrakcję, ale byłem akurat w trakcie wywiadu dla telewizji. Chociaż jak później ją dokładniej obejrzałem to może i dobrze się stało, że jej nie kupiłem. Obrazy, które kupiłem bardzo mi się podobają. Pierwszy z parowozem oddaje klimaty dawnych parowozowni gdzie jako dzieciak

chodziłem na wodę sodową. A drugi obraz... Nie umiem powiedzieć dlaczego tak mi się podoba. Po prostu coś w sobie ma. Satysfakcja jest zarówno z nabycia obrazów jak i z tego, że dzięki temu pomogłem dzieciom. Gdybym wydał tyle pieniędzy ile na ten drugi obraz to może bym miał wyrzuty sumienia, ale zdając sobie sprawę na jaki cel idą pieniądze tych wyrzutów sumienia nie mam. Wręcz cieszę się, że mogłem pomóc. Wiemy, że dziś pieniądze nigdzie

nie jest za dużo, a dzieciom z autyzmem trzeba koniecznie pomagać. Potrzeby są gigantyczne. Uważam, że takie aukcje czy inna forma upowszechniania potrzeb i zbierania pieniędzy powinny się częściej zdarzać, działać. Obraz nabyty ze świadomością, że dzięki temu zakupowi się komuś pomogło ma większą wartość. Wszyscy mam wewnętrzną potrzebę pomocy bliźnim, mniej lub bardziej uświadomioną, ale ją mamy. Jeśli nie damy się zwieść egoizmowi to będziemy się angażować w takie formy pomocy.

Na licytację wystawione zostały 42 prace przekazane przez studentów ASP. Wyjątkowych autorów miała ostatnia praca, obraz "Uroki jesieni" - wspólne dzieło uczniów integracyjnej zerówki IWRD.

- Jednym ze współtwórców obrazu był mój syn i dlatego wziąłem udział w jego licytacji - przyznał **Wojciech Jaworski**, który wylicytował obraz "Uroki jesieni". - To był drugi z obrazów, które kupiliśmy na aukcji. Tym dzieciom, tak jak każdym, trzeba pomagać. Na pewno satysfakcja z kupna obrazu dzięki czemu pomogło się dzieciom jest duża. Jeszcze większa gdy wie się, że coś na tym obrazie namalował syn.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**

Pracownicy służb zatrudnienia nagrodzeni

Z okazji Dnia Pracownika Publicznych Służb Zatrudnienia nagrodzono zasłużonych pracowników Gdańskiego Urzędu Pracy, taką nazwę od 1 stycznia nosi Powiatowy Urząd Pracy. Wyróżniono również Najlepszego Partnera GUP w 2016, którym było Olivia Business Centre.

- 2016 rok dla Gdańskiego Urzędu Pracy był niezwykle - powiedział **Roland Budnik**, dyrektor Gdańskiego Urzędu Pracy. - Stopa bezrobocia w Gdańsku, w mieście Gdańsku, spadła do 3,7 procenta, a w powiecie gdańskim do 5,6 procenta. Pracę podjęło ponad 10 tysięcy osób bezrobotnych. Ponad 4000 osób objęliśmy jakąś formą aktywizacji czy to szkoleniem, czy udzieleniem dotacji na działalność gospodarczą, czy też wsparcie w postaci refundacji stanowiska pracy, refundacji wynagrodzeń. Ponad 2000 pracowników skorzystało z możliwości podwyższania kwalifikacji zawodowych w ramach Krajowego Funduszu Szkoleniowego. W sumie zawarliśmy z pracodawcami ponad 2000 umów na kwotę ponad 30 milionów złotych.

To wieńczy jeden z najlepszych wyników w Polsce jeśli chodzi o efektywność zatrudnieniową i efektywność kosztową. Nasza efektywność to 85 procent co znaczy, że 85 procent osób, które obejmowaliśmy aktywizacją po tej aktywizacji podjęło zatrudnienie. Ubiegły rok to również otwieranie się na inne środowiska i instytucje, dostrzeganie pewnych problemów rynku pracy, które za chwilę będą jeszcze większe. Jeśli chodzi o rok 2017 to trzeba dostrzec kilka istotnych spraw. Po pierwsze mamy problemy na rynku pracy i problemem numer jeden jest brak kandydatów do pracy - niż demograficzny, emigracja, zwiększająca się liczba osób w wieku poprodukcyjnym - to są powody dla których brakuje odpo-

wiedniej liczby pracowników i odpowiedniej liczby talentów na rynku pracy. Z tym musimy się zmierzyć. Drugi problem to poradnictwo zawodowe, które zostało przez wiele lat zaniedbane, ale nie w naszym Urzędzie. Nie możemy sobie pozwolić, aby w sytuacji gdy brakuje nam 4 milionów rąk do pracy żeby marnować talenty. Nie możemy sobie pozwolić, aby ludzie pracowali w miejscu do którego nie mają predyspozycji, albo którego nie lubią. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby młodzież wybierała niewłaściwe kierunki kształcenia, niewłaściwe kierunki studiów.

W trakcie uroczystej konferencji w Teatrze Szeksprowskim wręczono medale prezydenta RP i prezydenta Gdańska oraz wyróżnienia Gdańskiego Urzędu Pracy. Nagrodzono również Najlepszego Partnera GUP w 2016 roku, którym zostało Olivia Business Centre.

- Nagroda dla Najlepszego Doradcy Klienta to dla mnie zarówno wyróżnienie, docenienie mojej pracy oraz motywacja do dalszej pracy



Joanna Czapiewska odbiera nagrodę dla Najlepszego Doradcy Klienta z rąk dyrektora GUP Rolanda Budnika

- powiedziała **Joanna Czapiewska**, nagrodzona jako Najlepszy Doradca Klienta - 2016 oraz Srebrną Pszczółką. - Czuję się doceniona i bardzo zadowolona z otrzymania tej nagrody. Z drugiej strony motywuje mnie to do dalszej pra-

cy, aby nasi klienci, zarówno pracodawcy, jak i osoby zarejestrowane byli zadowoleni, żeby spełniać ich oczekiwania, trafnie i szybko reagować na ich potrzeby. Cechy dobrego doradcy klienta? Na pewno powinien lubić ludzi,

kontakty z ludźmi. Musi mieć dużo empatii w sobie, dużo zrozumienia, cierpliwości, no i zaangażowania.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**



Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze S.A.
80-299 Gdańsk, ul. Wodnika 50
Tel. 58 762 80 00, sekretariat@renk.pl, www.renk.pl

HURTOWY RYNEK ŚWIEŻYCH WARZYW, OWOCÓW, CYTRUSÓW I KWIATÓW

15 Ogólnopolska Wystawa Ogrodnicza
połączona z kiermaszem

WIOSNA W OGRODZIE

12 - 13 - 14 maja 2017

www.wiosnawogrodzie.pl

7 Jesienny Kiermasz Ogrodniczy

JESIEŃ W OGRODZIE

9 - 10 września 2017

www.jesienwogrodzie.pl

Chryzantemy cięte i doniczkowe prosto od producentów

DNI CHRYZANTEMY

23 - 31 października 2017

Program TVP 3 Gdańsk



Program TVP3 Gdańsk PIĄTEK 27.01.2017 TVP3 Gdańsk

OTV 07:00 - 08:00 /01:00:00/
07:02 Pogoda
07:05 Forum Panoramy
07:20 Kadry sprzed lat:
O czym biją gdańskie zegary
(od lat 7)
07:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
18:00 Panorama Flesz,
Pogoda
18:05 Polska Morska -
magazyn (od lat 12)
18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Forum Panoramy
19:15 Sztuki Piękne
(od lat 12)
19:45 Kadry sprzed lat:
Hej, sokoły (b.o.)
20:00 Kadry sprzed lat:
Sopockie wspomnienia festi-
walowe cz.2 (b.o.)
20:30 Forum gospodarcze
- program publicystyczny
(b.o.)
20:57 Pogoda
21:00 Bitwa milenijna (od lat 12)
21:15 Forum Panoramy
21:30 Panorama, Sport, Po-
goda
**SOBOTA 28.01.2017 TVP3
Gdańsk**
OTV 10:00 - 11:15 /01:15:00/
10:02 Pogoda

10:04 Forum Panoramy
10:15 Panowie władza
(od lat 12)
10:30 Wywiadówka -
magazyn publicystyczny
(od lat 12) - na żywo
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 Pomorskie mokradła.
Skarby z wody i błota (b.o.)
18:00 W świetle prawdy -
Referendum 1946 (od lat 12)
18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Wywiadówka
- magazyn publicystyczny
(od lat 12)
19:45 Kadry sprzed lat:
Twierdz Wisłoujście (od lat 7)
20:00 Islet (b.o.)
20:57 Pogoda
21:00 Polska Morska -
magazyn (od lat 12)
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda
**NIEDZIELA 29.01.2017
TVP3 Gdańsk**
OTV 10:00 - 11:15 /01:15:00/
10:00 Islet (b.o.)
11:00 Słowo o Ewangelii
(b.o.)
11:13 Pogoda
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 Polska Morska
(od lat 12)
18:00 Droga - magazyn (b.o.)
18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Tede jo (b.o.)
19:15 Kadry sprzed lat:
Zabaweczki (b.o.)

19:30 Pomorskie mokradła.
Skarby z wody i błota (b.o.)
20:00 Kadry sprzed lat:
Sopockie wspomnienia

Sobota 28.01.2017 godz. 17:30

Pomorskie mokradła. Skarby z wody i błota
Piękny świat pomorskich mokradeł, jezior, podm-
okłych łąk i torfowisk. Miejsca, które musimy chronić,
by przetrwały cenne gatunki roślin i zwierząt.
Wszystkie te siedliska łączy woda. Film opowiada
o jej roli w przyrodzie i działaniach zmierzających
do naprawienia popełnianych przez lata błędów.

festiwalowe cz.3 (b.o.)
20:30 Kadry sprzed lat:
Nasz biskup (b.o.)
20:45 Kadry sprzed lat:
Wszystko jest możliwe
(od lat 12)
21:00 Cały ten sport -
magazyn (b.o.) - na żywo
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda
**PONIEDZIAŁEK 30.01.2017
TVP3 Gdańsk**
OTV 07:00 - 08:00 /01:00:00/
07:02 Pogoda
07:05 Cały ten sport -
magazyn (b.o.)
07:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
18:00 Panorama Flesz,
Pogoda
18:05 Reportaż

18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Forum Panoramy
19:15 Droga - magazyn (b.o.)

19:45 Reportaż
20:00 Kadry sprzed lat:
Liryka jego życia (b.o.)
20:56 Pogoda
21:00 Podarować lepsze
życie (od lat 12)
21:15 Forum Panoramy
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda
**WTOREK 31.01.2017 TVP3
Gdańsk**
OTV 07:00 - 08:00 /01:00:00/
07:02 Pogoda
07:05 Forum Panoramy
07:20 L jak las (b.o.)
07:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
18:00 Panorama Flesz,
Pogoda
18:05 Reportaż
18:15 Reportaż - magazyn

18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Forum Panoramy
19:15 Reportaż
19:45 W świetle prawdy -
cykl reportaży (od lat 12)
20:00 Kadry sprzed lat -
magazyn
20:30 Droga - magazyn (b.o.)
20:57 Pogoda
21:00 L jak las (b.o.)
21:15 Forum Panoramy
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda

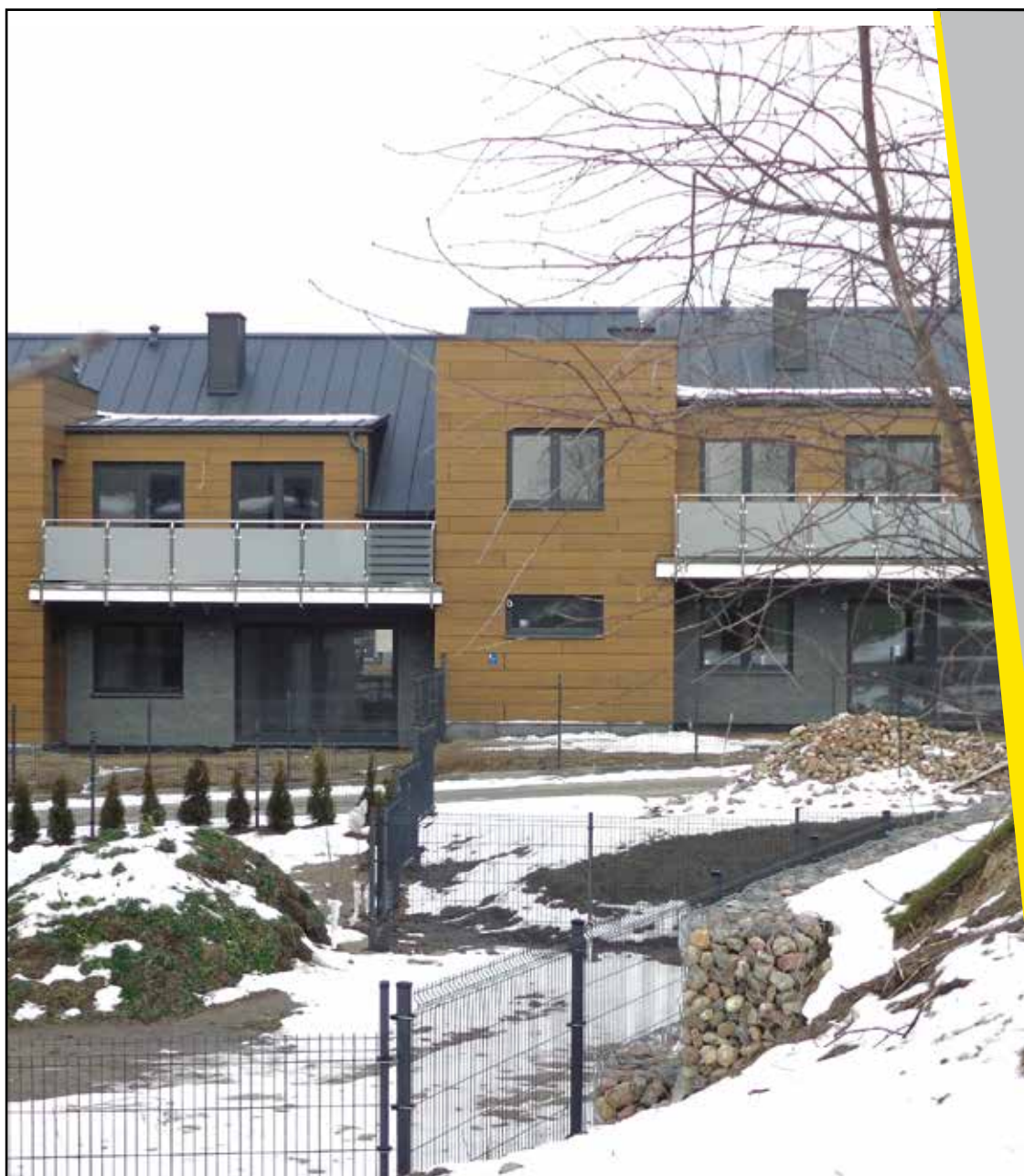
ŚRODA 01.02.2017 TVP3 Gdańsk

OTV 07:00 - 08:00 /01:00:00/
07:00 Pogoda
07:05 Forum Panoramy
07:20 Reportaż
07:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
18:00 Panorama Flesz,
Pogoda
18:05 Forum gospodarcze
- program publicystyczny
(b.o.)
18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Forum Panoramy
19:15 Reportaż
19:30 Reportaż (b.o.)
19:45 Z Archiwum Telewizji
Gdańsk (od lat 7)
20:00 Kadry sprzed lat
20:30 Reportaż
20:57 Pogoda

21:00 Reportaż
21:15 Forum Panoramy
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda

CZWARTEK 02.02.2017 TVP3 Gdańsk

OTV 07:00 - 08:00 /01:00:00/
07:00 Pogoda
07:05 Forum Panoramy
07:20 Reportaż
07:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
OTV 17:30 - 21:59 /04:29:00/
17:30 TV Okazje - Nowa
Jakość Telezakupów
18:00 Panorama Flesz,
Pogoda
18:05 Sztuki piękne -
magazyn (od lat 12)
18:30 Panorama, Sport,
Pogoda
19:00 Forum Panoramy
19:15 Forum gospodarcze
- program publicystyczny
(b.o.)
19:45 Kontrplan - cykl
reportaży (od lat 12)
20:00 Kadry sprzed lat
20:30 Reportaż
20:57 Pogoda
21:00 W świetle prawdy -
cykl reportaży (od lat 12)
21:15 Forum Panoramy
21:30 Panorama, Sport,
Pogoda



OFERTA SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „POŁUDNIE”

- DOMY JEDNORODZINNE
W ZABUDOWIE SZEREGOWEJ
- ATRAKCYJNA LOKALIZACJA Z
ROZLEGŁĄ PANORAMĄ WIDOKOWĄ
(UL. A. BRUSKIEGO)
- NOWOCZESNY PROJEKT
- WYSOKA JAKOŚĆ WYKONANIA
- WYDZIELONE OGRODZENIE DZIAŁKI
- PEŁNA INFRASTRUKTURA W CENIE
- ODBIÓR II PÓŁROCZE 2017 ROK
- ILOŚĆ OGRANICZONA

INFORMACJA: www.smpoludnie.pl
tel. 508 462-257, 58 670 42 36

Spółdzielcy spotkali się z ministrem Smolińskim

Przedstawiciele Pomorskiego Stowarzyszenia Zarządców Nieruchomości Spółdzielni Mieszkaniowych spotkali się z Kazimierzem Smolińskim, sekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Budownictwa, aby przedstawić mu problemy niepokojące Spółdzielnie Mieszkaniowe.

Spółdzielcy przedstawili ministrowi Smolińskiemu problemy, które ich niepokoją i poprosili o przyspieszenie prac nad regulacjami ustawowymi oraz poprawę stanu prawnego utrudniającego efektywne działanie. - Pierwszym tematem, który czeka na pilne rozstrzygnięcie jest nowelizacja ustawy o Spółdzielniach Mieszkaniowych - powiedział **Marian Banacki**, prezes Pomorskiego Stowarzyszenia Zarządców Nieruchomości Spółdzielni Mieszkaniowych. - Drugim

tematem jest udział Spółdzielni Mieszkaniowych w procesie realizacji programu budownictwa mieszkaniowego. Spółdzielnie są gotowe do podjęcia wysiłku inwestycyjnego. Temat trzeci to zagadnienie efektywności energetycznej budynków. Czwarty temat to szeroko rozumiana gospodarka śmieciami.

W trakcie spotkania spółdzielcy mieli wiele pytań związanych z rewitalizacją i modernizacją budynków z tzw. wielkiej płyty i pro-

gram "Mieszkanie 500+".

- Uciążliwość naszych budynków w niskiej zabudowie to znaczy do 5 kondygnacji jest brak wind, co nie jest bez znaczenia w sytuacji, gdy podstawową grupę mieszkańców stanowi pokolenie 50+ - powiedział **Andrzej Różański**, prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej "Słoneczna" w Redzie. - Stąd borykamy się z dylematem "Wielka płyta - zmora czy dobrodziejstwo?". Mieszkanie w "Wielkiej płycie" może być dobrodziejstwem jeśli zrealizowany zostanie program rewitalizacji takich budynków. Nasze Stowarzyszenie poprzez Pomorski Klaster Mieszkaniowy uczestniczy w przygotowaniu wzorcowego projektu rewitalizacji i modernizacji budynków z wielkiej płyty w ramach projektu "Inteligentne Specjalizacje Pomorza". Projekt ten zakłada kompleksową modernizację

budynków w wyniku której poprawi się ich efektywność energetyczna i funkcjonalność. Proces modernizacji wymaga jednak oprócz zaangażowania Spółdzielni wsparcia ze strony państwa.

- Zamierzamy przeprowadzić audyt budynków z tak zwanej wielkiej płyty, aby sprawdzić ich stan - powiedział minister **Kazimierz Smoliński**. - Staram się znaleźć sposób, aby pomóc w ich modernizacji. Jeśli chodzi o programu "Mieszkanie 500+" to koszt budowy wynosi 2500 złotych pod klucz. To ma być dla osób średniozamożnych. Trwają prace nad zmianą ustawą o Spółdzielniach Mieszkaniowych, która przywróci lokatorskie prawo własności do lokalu. Powstanie Narodowy Fundusz Mieszkaniowy. Będziecie państwo mogli występować o gruntu i budować na nich mieszkania lokatorskie pod warunkiem,

że będzie to lokatorskie, że czynsz będzie się mieścił w określonych przez nas granicach.

- Dla mnie pamięć z okresu sprzed 1990, a sięgam nią roku, w którym zaczynałem pracę czyli 1967, mówi mi o tym, że spółdzielnie to przede wszystkim ludzie - członkowie spółdzielni, a ci byli i są tacy sami. I w poprzednim okresie, i obecnie chcą mieszkać wygodnie, tanio i spokojnie. Sprawy zarządu nieruchomości mają dla nich znaczenie drugorzędne. Dowodem niech będzie odsetek członków zainteresowanych sprawami samorządowymi - poniżej 10 procent, podobnie jak we wspólnotach mieszkaniowych - powiedział w swoim wystąpieniu **Tadeusz Dorobek**, prezes zarządu SM Orunia odnosząc się do słabej frekwencji na walnych zgromadzeniach Spółdzielni. W dyskusji głos zabierali

również: Jerzy Borowczak, poseł PO, który zwrócił się do ministra z apelem: "Tak jak prosiłem moich kolegów z PO, żeby trzymali się z dala od Spółdzielni, tak proszę Pana Ministra, żeby z taką samą prośbą zwrócił się do swoich kolegów. Dajmy Spółdzielniom spokojnie funkcjonować. Nie mieszkamy się do ich działań."; Małgorzata Chmiel, posłanka PO; Dariusz Szczepiński, prezes zarządu Akademickiej Spółdzielni Mieszkaniowej; Wiesław Wawer, prezes zarządu Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, Andrzej Flis, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej L.W. "Skarszewianka"; Leonard Wieczorek, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Suchanino; Jerzy Śnieg, prezes SM Renawa w Kwidzynie.

Tomasz Łunkiewicz
fot. **Tomasz Łunkiewicz**



W środku minister Kazimierz Smoliński i prezes Marian Banacki



Wystąpienie Andrzeja Różańskiego



Posel Jerzy Borowczak, Leonard Wieczorek, Jerzy Śnieg



Tadeusz Dorobek (z prawej)

Galeria Sztuki Gdańskiej



Kazimierz Kalkowski artysta z Orłowa

Ceramiczne rzeźby Kazimierza Kalkowskiego nadal szokują. W swojej harmonijności i maestrii wykonania wydają się niedoścignionym wzorem plastycznego kunsztu, który twórca zaproponował już prawie przed czterdziestu laty. Artysta wystawia w całej Polsce, Europie, w wielu krajach świata i prawie wszędzie wywołuje duże zainteresowanie. Kazimierz Kalkowski, Maciej Świeszewski, Mieczysław „Mieto” Olszewski i Henryk Cześnik to najzdolniejsi artyści końca poprzedniego wieku gdańskiej uczelni plastycznej. Dziś ich nazwiska, tak jak nazwiska ich starszych kolegów i profesorów nabierają odpowiedniego szacunku i mogą stanowić artystyczny wzór do naśladowania. Z Kazimierzem Kalkowskim rozmawia Stanisław Seyfried.



Kazimierz Kalkowski



Przy pracy

- Człowiek zawsze jest hipokrytą i zawsze będzie stawiać siebie w lepszym świetle. Czym jestem starszy, tym refleksywniej na to patrzę. O pewnych rzeczach mówię głośno, a po cichu mam jeszcze jakieś plany i oczekiwania. Pracuję nad moimi rzeźbami i proponuję moje kolorowe sny i mówię, że one są lepsze od innych, ale to wcale nie musi być prawda.

- Ostatnia wystawa, jak się orientowałem, zgromadziła w poznańskim „Arsenale” rzeszę zwolenników Twojej sztuki.

- To prawda, przez półtorej godziny musiałem odpowiadać na pytania. Do Poznania zawiozłem parę nowych prac, które rzeczywiście mogły się podobać. Technologia oczywiście jest taka sama, świat nadal widzę podobnie, a pomysły nie opuszczają mnie, wręcz odwrotnie, cały czas mam coś nowego do powiedzenia.

- Czy tematy, z którymi miałeś wcześniej do czynienia przeszkadzają w formowaniu nowych wizji?

- To jest proces. Czasami powracam do tematów, które już kiedyś robiłem. Na przykład teraz powracam do postaci Otella, szekspirowskiego bohatera i nawet kiedy próbuję powtórzyć pewne

elementy ze starej pracy, to nie wychodzi tak jakbym chciał. Te wszystkie doświadczenia, które nabyłem przez te lata inaczej prowadzą rękę. Tego już nie da się powtórzyć w ten sam sposób. Właśnie to w mojej pracy bardzo doceniam, to motywuje. Nie da się wrócić, czy cofnąć pewnych rzeczy, przeszły już do historii. To jest proces, który sam się tworzy.

- Chciałbym przypomnieć Twoje gdańskie studia w PWSSP, które jak zawsze podkreślasz nie przygotowały Cię do wykonywania tego zawodu, bowiem jesteś malarzem. Studia kończyłeś w pracowni wielkiej znakomitości polskiego malarstwa profesora Kazimierza „Kacha” Ostrowskiego.

- Oczywiście nadal rysuję i maluję, ale życie pokierowało mnie w stronę rzeźby ceramicznej, która owszem jest trudniejsza i bardziej pracochłonna, ale też daje o wiele więcej satysfakcji. W pewnym momencie zauważyłem, że ten materiał jest stworzony dla mnie, poczułem go i zdałem sobie sprawę, że on będzie ze mną współgrał. Rzeźbiarze nie uważają mnie za rzeźbiarza, a ceramicy za ceramikę, to mi jednak nie przeszkadza. Natomiast profesor był osobą na tyle lubią-

cym mnie i w ogóle ludzi, że pozwolił mi na eksperymentowanie z ceramiką. Teraz maluję dużo i o dziwo moje trudne, mało estetyczne prace mają sporo zwolenników.

- Czy malarstwo ma przełożenie na rzeźbę?

- Wszystko się łączy i ma na siebie wpływ. Malarskie doświadczenia przenoszą się na szukanie formy rzeźbiarskiej i na odwrót. To wzbogaca i nie zasklepia mnie. Dlatego

nie przyzwyczajam się i nie szukam wygodnych rozwiązań.

- Skąd pochodzą Twoje fascynacje?

- Inspiracji szukałem w dawnej sztuce. Myślałem o dorównaniu najlepszym, a nawet przeskoczeniu ich. Tysiące obejrzanych albumów dawało dużo do myślenia. Poprzez tę wiedzę, człowiek chciał być jeszcze lepszym i lepszym. Jak dziś

rozmawiam z młodymi artystami i pytam czy oglądają starą sztukę, czy chodzą na wystawy do muzeów, to słyszę, że coś tam oglądają w internecie. No, to tak się nie da. Na takim świecącym ekranie nie da się wszystkiego zobaczyć. W dzisiejszych czasach można sobie pozwolić na oglądanie sztuki na żywo. Inaczej odbiera się pracę, jest przestrzeń, one inaczej oddychają, jest inne światło. Świat



Kazimierz Kalkowski, kompozycja, ok. 2000, płaskorzeźba, kamionka szkliwiona

się zmienia i trzeba dostosować się do nowych wymagań. Podejrzewam, że za parę lat, nasze oczekiwania wobec sztuki nie spełnią się i opanuje nas zupełnie inna estetyka, rola szkół plastycznych może się zupełnie zmienić, ekonomia zastąpi wszystko. Zasady, które nas dotyczyły pójdą w zapomnienie lub będą znaczyły co innego. To właściwie już powoli zmienia się na naszych oczach. Uważam, że dzieją się procesy, na które nie powinniśmy dawać przyzwolenie. Sztuka zmienia się nie do poznania, czy w ogóle jeszcze niektóre prace można zaliczyć do sztuki, pojawia się rodzaj manipulacji i mamienia czymś co nie ma nic wspólnego z kulturą i sztuką. I to bezkrytyczne przyzwolenie, tak zwanych pedagogów na to wszystko.

- Ale czy to nie jest pewnego rodzaju poszukiwanie nowych form wypowiedzi. Ty też eksperymentujesz?

- Tak, ale coś za tym idzie, coś głębiej jeszcze musi być. To się nie bierze z powietrza, potrzebne są głębsze podstawy.

- Zorganizowanie takiej wystawy, jak ta ostatnia w Poznaniu, wcale nie jest takie proste. Dlaczego tam się udaje, a u nas na Wybrzeżu nie?

- To pytanie proszę skierować do kogoś innego. Rzeczywiście wystawa w „Arsenale” wywołała duże zainteresowanie, może mam szczęście, a może co innego decyduje. Prawda, że na Wybrzeżu dawno moje prace nie były oglądane. Zajmuję się „ciemną stroną księżyca”, na pewnych stanowiskach administracji samorządowej może być to słabo rozumiane, zatem powinna w końcu nastąpić zmiana, może wtedy będzie mnie więcej. Wiadomo, że kultura nie jest potrzebna do przetrwania, narażona jest więc na jeszcze większe manipulacje i do tego jeszcze ta ekonomia. Moje całe życie opiera się na przyjaźni do mnie i w pewnym sensie do tego co tworzę i jeżeli tego nie ma, to trudno wystawy nie ma. Dyrekcja stwierdziła, że nie, wystawy nie będzie.

MerCo CENOWE INFORMACJE! OD 27.01. DO 02.02.

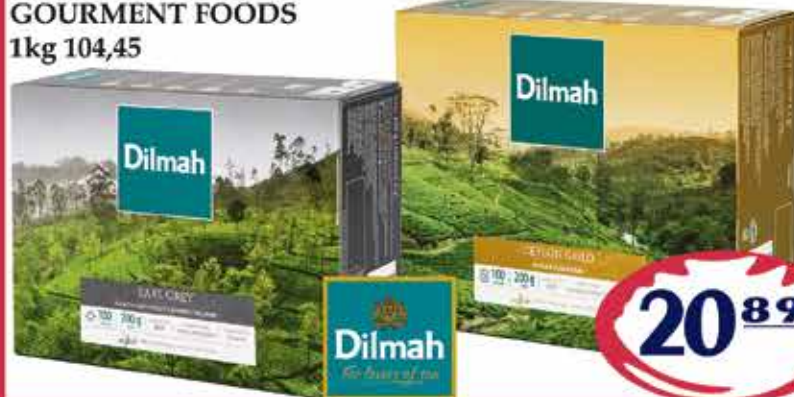
„MerCo” Spółka z o.o.
80-706 Gdańsk ul. Bajki 8A
NIP 583-30-96-989 REGON 220990877
tel./fax: 58 300 67 57
e-mail: biuro@mercopomorze.pl

Kawa Prima Finezza 250g
JDE COFFEE
1kg 26,76



6⁶⁹

Herbata Dilmah 100tor. 2 rodzaje
GOURMENT FOODS
1kg 104,45



20⁸⁹

Woda Muszyna 2L 3 rodzaje
CECHINI
1L 0,93



1⁸⁵

Herbata ziołowe 20x2g 6 rodzajów
MALWA
1kg 79,75



3¹⁹

Tuńczyk kawalki w sosie własnym 170g
ŁOŚÓŚ USTKA
1kg 24,41



4¹⁵

Wielkopolski pasztet 131g asortyment
PROFI 1kg 11,83



1⁵⁵

Ryż Halina 4x100g 3 rodzaje
SAWEX
1kg 4,98



1⁹⁹

Żelki w pudełku 200g 6 rodzajów
VIDAL POLSKA
1kg 24,95



4⁹⁹

Makaron dla dzieci Primo Gusto
500g różne formy ATLANTA
1kg 7,38



3⁶⁹

Ciastka 120-140g różne rodzaje
DELIC POL 1kg 12,07
- 14,08



1⁶⁹

KOMPOZYCJA 6 SMAKÓW Herbatka
owocowa ekspresowa 60 tor.x2g 120g
BIFIX 1kg 103,75



12⁴⁵

Napoje Arctic+ 700ml
HOOP POLSKA
1L 2,70



1⁸⁹

NOWOŚĆ

arctic+
ISOSPRINT

Napoje Hoop gazowane 2L
HOOP POLSKA
1L 1,43



2⁸⁵

Lubisie 30g 6 smaków
MONDELEZ
1kg 31,67



0⁹⁵

Ciasteczka Lubisie ABeCe 25g 2 smaki
MONDELEZ
1kg 38,00



0⁹⁵

Cukierki i galaretki 1kg luz różne rodzaje
WAWEL



18⁹⁹

OFERTA WAŻNA JEŻELI NIE WYSTĄPIŁ BŁĄD W DRUKU I DO WYCZERPANIA ZAPASÓW. CENY ZAWIERAJĄ PODATEK VAT.

W obiektywie Macieja Kostuna

ILE GDAŃSKA W GDAŃSKU czyli prawdy subiektywne

10% tyle zostało "prawdziwego" Gdańska, po II Wojnie Światowej, bo tyle nam sąsiedzi zostawili po wyzwoleniu. I w tym ciężkim, powojennym czasie, mobilizacja wszystkich sił, budowniczych, artystów, architektów doprowadziła stary Gdańsk do stanu niemal pierwotnego, do świetności, która choć nie prawdziwa, zachwyca turystów całego świata. Ale pozostało kilka miejsc, które latami były wstydem dla tych, którzy zburzyli i tych, którzy niczego tam nie odbudowali. Słowo klucz, odbudowali... Od pewnego czasu znikają bowiem te obszary nieużytków, powstają w tym miejscu nowe budynki. Do

mdłości nowe. Takie szklane, takie nowoczesne jak kwiat przy kozuchu. Bo przecież Gdańsk nie jest prawdziwy, jest atrapą, więc można. Ktoś przestał kochać to miasto, ktoś dopuszcza do oszpecania, do braku jedności stylu, do powstawania wątpliwej urody baraków ze szkła. Byłe łatwiej, byle szybciej. Bieg do złotego cielca. Ale turyści przyjeżdżają podziwiać nie te baraki, ale to co z taką pieczę odtworzono po wojnie.

A jaki kontekst mają zdjęcia, które towarzyszą temu tekstowi? Też nie są autentyczne. Zostały zrobione trzy lata temu. Zatem, jeśli nie prawdziwe to spokojnie można na nich umie-

ścić kogoś w adidasach, bejsbolówce ze smartfonem przy uchu. Można? Można, ale jaki to zgrzyt! Taki jak zgrzyt moich zębów na widok tej mozaiki stylistycznej w starej części Gdańska.

Maciej Kostun

Maciej Kostun - fotoreporter Tygodnika Gdańskiego, Dziennika Bałtyckiego, wieloletni współpracownik Gazety Gdańskiej. Od 1974 r. we władzach Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego.



D.Wleklak: Wybrzeże gra młodzieżą

Rozmowa z Damianem Wleklakiem, byłem reprezentantem Polski w piłce ręcznej, byłem zawodnikiem m.in. mistrzowskiej drużyny Wybrzeża w 2000 i 2001 roku, obecnie trenerem Wybrzeża

- Wynik reprezentacji Polski na mistrzostwach świata we Francji oznacza, że "tłuste" lata polskiej reprezentacyjnej piłki ręcznej się skończyły?
- Na pewno mistrzostwa nie poszły tak jak byśmy chcieli. Znaleźliśmy się poza czołówką. Teraz pozostaje kwestia jak szybko tam wrócimy.
- We Francji grała kadra inna niż ta do której byliśmy przyzwyczajeni przez ostatnie lata.
- Zmiany w kadrze były wymuszone czasem. Nie dało się zrobić tego łagodnie. Nie dość, że kilku zawodników zakończyło grę w reprezentacji to kilku jest kontuzjowanych. Dlatego trzeba było dokonać tych zmian. Rzeczywistość dla nowej kadry okazała się dość brutalna.
- Nasza gra była bardzo nierówna. Przegraliśmy z Brazylią, a postraszyliśmy faworyta mistrzostw Francję.
- Takie mecze jak z Francuzami są najłatwiejsze. Nikt niczego od drużyny w tym spotkaniu nie wymagał. To był mecz praktycznie o nic. Byliśmy na przedostatnim miejscu w grupie, a Francuzi byli pewni pierwszego. Dla nas liczą się wygrane w meczach z Brazylią, Norwegią, Rosją. To są dla tych chłopaków najważniejsze mecze, żeby się sprawdzić w grze o coś, gdzie gramy o dwa punkty, o wyjście z grupy.
- Kadra buduje się na nowo. Kilku zawodników zakończyło karierę reprezentacyjną, kilku wróci po kontuzji, dochodzą młodzi gracze. Ile czasu może zająć powrót na szczyty, do

okresu gdy zdobywaliśmy medale?

- Przy budowie tego zespołu nie mamy patrzeć na strefę medalową, a musimy patrzeć na strefę dostania się do mistrzostw świata, mistrzostw Europy. Na dzień dzisiejszy my musimy się bić, a w tych imprezach być, a potem w nich się ogrywać, sukcesywnie budować poziom tej drużyny.

- Polska liga ma uznaną markę głównie dzięki dwóm drużynom - Vive i Orlen Wiśle. To pomoże odbudować się reprezentacji?

- To pomoże jeśli będziemy wygrywać też w innych pucharach. Na razie kończymy dość drastycznie te puchary, bo w tym sezonie Zabrze i Puławy skończyły rywalizację na przeciwnikach średniej klasy. Musimy postawić na grę młodzieży. Trzeba się zastanowić jak budować młodzież wykorzystując te możliwości, które mamy, żeby przeskoczyć z młodzieżowej reprezentacji był łagodniejszy czy automatyczny, tak jak to jest w innych reprezentacjach.

- Przejdźmy na nasze gdańskie podwórko. Trwa odbudowywanie piłki ręcznej w Gdańsku. W tym sezonie wyniki w Superlidze są niezłe.

- Jest niezłe, ale to jest pół sezonu. Przed nami druga część do której się przygotowujemy. Praca z młodymi zawodnikami zaczyna przynosić efekt. Pracujemy z tymi młodymi zawodnikami dość długo, z niektórymi 3-4 lata. Na razie to się sprawdza. Występy w Superlidze to jest bardzo duży przeskoczek organizacyjny. Szukamy pomocy jeśli chodzi o sponsoring, firm, które byłyby chętne aby nas wspomóc. Finanse hamują nas przed pozyskaniem 2-3 zawodników, którzy byłiby dla młodzieży wzorem. Wiadomo, że stawki mocno poszybowały w górę. Mamy budżet na poziomie drużyn, które są w dole tabeli. Cały czas próbujemy bazować na młodych zawodnikach, bo nie da się ukryć, że są tańsi. Nie poddajemy się. Będziemy pracowali z tymi zawodnikami, których mamy. To też wielu osobom zaangażowanym przy klubie przynosi dużą radość, dużą satysfakcję.

Ci młodzi chłopcy walczą, chcą się rozwijać i chcą pracować.

- Obecnie wychowankami trudno osiągnąć wynik. Gdy Wybrzeże dominowało w lidze grało zawodnikami wywodzącymi się z Gdańska i regionu.

Nie zapominajmy ile szkół pracowało na to, żeby ci zawodnicy byli miejscowi. Teraz tych szkół jest mniej. Od 2007 roku gdy była hossa piłki ręcznej ilość piłkarzy ręcznych nie wzrosła. W 2007 roku mieliśmy 20 tysięcy sklasyfikowanych zawodników piłki ręcznej, teraz mamy może 22, 23 tysiące. Naprawdę jest dużo pracy. Trzeba nawiązać do tego co dzieje się w Niemczech, Danii, Francji. Tam szukać wzorców. Przykładem może być również polska siatkówka, w której liczba zawodników bardzo wzrosła i w siatkówce takiego przeskoku generacji nie mamy, bo dużo młodych zawodników wchodzi do kadry.

- Skąd te różnice w naborze do piłki ręcznej i siatkówki? W obu dyscyplinach mieliśmy medale, ale różnice w napływie młodzieży do obu dyscyplin są duże.

- W siatkówce poszła bardzo duża inwestycja w ośrodki szkoleniowe, w szkoły mistrzostwa sportowego. Oprócz środków ministerialnych bardzo duże środki inwestuje też Polski Związek Siatkówki.

- Jesteś zawodnikiem, która łączy ostatnie wielkie sukcesy Wybrzeża, byłeś zawodnikiem drużyny, która zdobyła ostatnie mistrzostwo Polski w 2001 roku, i czasy współczesne, prowadzisz Wybrzeże w Superlidze.

- Bardzo chętnie podjąłem się wraz z kilkoma osobami tego wyzwania pięć lat temu. Praca jest tytaniczna, bo zdobycie środków na funkcjonowanie drużyny nie jest łatwe, ale robimy wszystko, aby to się rozwijało, żeby było jak najwięcej młodych zawodników, którzy będą się rozwijali i pukali do bram reprezentacji.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz

Lechia zadowolona z obozu w Turcji



Biało-zieloni do niedzieli będą przebywać w Belek, gdzie przygotowują się do rundy wiosennej. Mają za sobą trzy udane sparingi oraz kilka ruchów transferowych. W tym jeden dość sensacyjny.

- Te trzy mecze dały odpowiedź jak poszczególni zawodnicy prezentują się na danych pozycjach, co możemy ulepszyć – stwierdza trener Lechii. 4:2 z Viktorią Berlin, 4:3 z dużo silniejszym Terekiem Grozny i 1:0 z rumuńskim CS Pandurii. Cieszy najbardziej ten ostatni mecz, gdzie po trudach codziennych ciężkich treningów nie tylko udało się wygrać, ale przede wszystkim zachować czyste konto. - Nie było momentów bardzo groźnych, poza kilkoma strzałami w stronę bramki. Gra defensywna wyglądała dobrze. Musimy brać pod uwagę, że trenujemy trzy razy dziennie. W tej sytuacji można podejść bardziej ulgowo w kwestii wymagań, a ważne, że zawodnicy zagraли mądrze, cierpliwie i stworzyli kilka dobrych sytuacji w pierwszej i drugiej połowie – mówi o spotkaniu z Rumunami trener Piotr Nowak. Zauważa też, że udało się przejść przez sparingi bez większych uszczerbków na zdrowiu. Ponadto do zdrowia dochodzą trenujący indywidualnie zawodnicy, jak Wojtkowiak czy Sławczew, ale zwłaszcza w przypadku Bułgara szkole-

niowiec nie chce wyrokować czy będzie on gotów na mecz z Jagiellonią.

Bez wątplenia największym wygranym zgrupowania w Turcji jest Piotr Wiśniewski. Legenda współczesnej Lechii jakby przeżywała drugą młodość. Świetnie prezentuje się na rozegraniu i zdobył dwie bramki w meczach kontrolnych. Zbliżający się do końca kariery „Wiśnia” nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Piotr Nowak podchodzi jednak bardzo dyplomatycznie do tej kwestii. Jakby nie chciał faworyzować pojedynczych graczy. - Jest wielu zwycięzców. Mecze sparingowe były rozgrywane pod kątem szkoleniowym i staraliśmy się wypracować coś nowego, co będzie dodatkowym elementem naszej gry. Wszyscy bardzo ciężko trenują i widać, że czerpią z tego radość – wyjaśnia.

Nowak wielokrotnie mówił, że cieszy go, że w końcu bardzo dobrze wygląda wymiennosc pozycji. To nie tylko jest jeden ze znaków rozpoznawczych współczesnego futbolu, ale także świetna droga do tego, aby

zaskoczyć przeciwnika. Im więcej ruchomych wariantów będzie przygotowanych, tym lepiej Lechia będzie sobie radzić na wiosnę.

W Turcji nie obyło się bez ruchów transferowych. Po pierwsze, o czym już pisaliśmy, w Gdańsku został Aleksandar Kovacević. Serb, będący ofiarą przepisów ekstraklasy, został wypożyczony do Śląska Wrocław. Ponadto również wypożyczony został Milen Gamačov. Wiosnę spędzi w Ruchu Chorzów. A to oznacza, że nominalnymi defensywnymi pomocnikami są tylko Chrapek i Sławczew. Sztab szkoleniowy próbował na tej pozycji także Joao Nunesa, ale jest to raczej zbyt ryzykowny wariant, żeby od razu tak grać w lidze.

W związku z tym do Gdańska powrócił... Ariel Borysiuk. Były reprezentant Polski występował w biało-zielonej koszulce nie tak dawno temu i był wiodącą postacią w drużynie. Odszedł do Legii, z której trafił do Queens Park Rangers. W Anglii jednak stracił tylko czas. Teraz ma szansę znów brylować nad polskim mo-

rzem. W czwartkowy przedpołudnie udało się dopiąć wszystkie kwestie formalne. Na pewno będzie to duże wzmocnienie. Tym bardziej, że nie wiadomo ile będzie się jeszcze kurował Sławczew, który nie miał sobie równych w środku pola.

Biało-zieloni będą teraz trenować w mikrocyklu, który ma im zapewnić optymalną formę na pierwszy mecz wiosny, który już 12 lutego o godz. 18 rozegrany zostanie w Gdańsku. Jagiellonia, która również przygotowuje się w Turcji bacznie podglądała mecze biało-zielonych. Ci zaś obejrzeni jej jeden mecz i więcej nie planują. I trudno im się dziwić. Jeśli z Białegostoku odejdzie Konstantin Vassiljev, Lechii odpadnie jeden z rywali w walce o mistrzostwo, a gra będzie się toczyć między Gdańskiem a Warszawą. W gdańskim klubie jednak tonuje się te nastroje, chociaż piłkarze wciąż jasno podkreślają, że interesuje ich tylko tytuł. - Jest progres. Ponadto jesteśmy scaleni, cały czas jesteśmy zespołem. – mówił po sparingach Nowak. I oby ten postępek utrzymał się już do końca sezonu.

Patryk Gochniewski

Pożegnanie Zapaśnika



Przemykał przez gdańskie redakcje. Pojawiał się i znikał. Cierpiał i pracował. Wytrwale czekał, nie odpuszczał... Był jak zapaśnik, czyhał na swoją chwilę. Bo z serca, z pasji, z zamiłowania był do końca zapaśnikiem. Miał swoje zapasy z życiem, klamrował los, nie pozwalał mu się obejść, chronił się przed rzutem przez biodro i... trzymał się maty, trzymał się życia, które było trudniejsze niż wózek na macie.

Zapasy to było jego życie. Sędziował i opisywał. Gdyby mógł zapisałby całą gazetę, podał wszystkie nazwiska, drobiazgi. Walczył o każdą wzmiankę. Wymieniał z nazwiska każdego małego siłacza. I koniecznie dodawał, że był z nimi olimpijczyk,

dwukrotny mistrz, Andrzej Wroński.

Pożegnaliśmy redaktora Mirosława Beggera. Pewnie miał na sobie aksamitną wiśniową marynarkę, ciemną muszkę i płaską teczkę z nowymi relacjami. Zawsze tak do nas przychodził, a teraz wielu przyszło się z nim pożegnać. Byli medaliści olimpijscy, ministrowie, rektorzy, posłowie, szefowie Dziennika Bałtyckiego, Głosu Wybrzeża, Gazety Morskiej.

No i był Andrzej Wroński. Z tych małych notatek stworzył dla nas piękną opowieść o sporcie, który kochał. Następną będziemy musieli napisać już sami.

Marek Formela



Graj w kolory z Multi Multi

NAGRODY DO WYBORU, DO KOLORU!



4 × nowy **Citroën C3**



6 × **iPhone 7** w kolorowym etui



10 × **iPad mini 4** w kolorowym etui



265 × **iPod shuffle**

- Zagraj w **Multi Multi** za min. 2,5 zł.
- Odbierz kupon **Multi Multi** z kodem Loterii.
- Sprawdź kod ze swojego kuponu Loterii na materiałach w kolekturach lub na www.multimulti.pl i od razu dowiedz się, czy wygrałeś!
- Jeśli odnalazłeś swój kod, skontaktuj się z infolinią Loterii pod nr 22 549 30 00.
- Masz na to czas do 17 lutego 2017 r.

Pamiętaj, zachowaj kupon Loterii z kodem!
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od **od 16 stycznia** do wyczerpania puli kodów,
nie dłużej niż **do 12 lutego 2017 r.**

Graj w punktach

